Nr. 237. Lwów — Wtorek dnia 18 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOLECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się ... Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś: św. Łukasza Ew. Ftomy Ap. | Jutro: św. Piotra z Alk. Serhya M. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 6 m. 30, Zachód „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 10 m. 29, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

W Poznańskiem dokonano nareszcie sprawy trudnej w teraźniejszem rozdwojeniu opinii: komitet prowincyonalny, złożony ze stałych jego członków, wybranych w r. 1894, i z delegatów okręgowych, zamianowanych teraz na mocy ugody między stronnictwem narodowem i ludowem, wybrał kandydatów na posłów dla wszystkich okręgów. Teraz pozostaje społeczeństwu zapomnieć o tem, co je różni, a spełniając obowiązek solidarności narodowej, zgodnie i usilnie pracować nad wyborem tych kandydatów. Między nimi są wszyscy poprzedni posłowie, o ile sami nie zapragnęli wycofać się z życia politycznego. Są także „nowi ludzie“, których wprowadzenia natarczywie domagali się ludowcy. Ale zamianowano ich nie dlatego, że „nowi“, lecz że przedewszystkiem „odpowiedni“, bo to jest najważniejsza, ponieważ posłowanie w pierwszym rzędzie jest służbą publiczną i ofiarą, a karyerą dopiero wtedy, gdy ta służba i ofiara przynosi narodowi pożytek. Wprawdzie zwolennicy bezwzględnie sił nowych utrzymują, że sytuacya Polaków w państwie pruskiem, a Koła polskiego w sejmie jest taka, że największy geniusz poselski, najbardziej doświadczony szermierz parlamentarny nic nie zdoła pozyskać dla kraju, zatem trzeba przynajmniej mieć posłów młodych, zapalonych, którzy potrafią dosadnie piętnować każdą niesprawiedliwość rządu i każdy ohydny czyn hakatystów; trzeba zaś oprócz tego kształcić coraz nowych ludzi do zadań politycznych. To żądanie ludowców, przemawiających za wyborem osobistości „nowych“, jest w gruncie rzeczy niczem innem, jak forytowaniem swoich zwolenników, ponieważ tylko ci są nowicyuszami. Naturalnie, w zasadzie nic nie można mieć przeciw wyborowi najzupełniejszego nowicyusza w polityce, tylko ta jego właściwość nie powinna decydować na jego korzyść przy wyborze między nim a kimś innym. Choćby praca Koła polskiego w sejmie z góry skazana była na niepowodzenie, zawsze forma i godność protestów podnoszonych przeciw niesprawiedliwości rządowej a zdrożności hakatyzmu, nie stracą moralnego znaczenia, bo mogą budzić szacunek, albo mogą nas kompromitować. Z tego powodu wybór „nowych“ ludzi, dlatego tylko, że są nowi, byłby zupełnie niewłaściwy. Ludowcy nie powinni obrażać się tem, że ich hasło upadło i nie powinni teraz szerzyć rozdwojenia.

Zresztą w ogóle szanse polskich kandydatów w wielu okręgach są niepomyślne. Tym razem do kompromisu z naszem społeczeństwem nie przystępuje żadne stronnictwo niemieckie, owszem wszystkie one, nawet zasadniczo przeciwne sobie, stają w jednym szeregu, jeżeli w polskim kandydacie mają poważnego konkurenta. Dziesięcioletnia działalność germanizacyjna podcięła nasze siły; ubyło głosów polskich, przybyło niemieckich wskutek wykupna ziemi przez komisyę kolonizacyjną i Landbank hakatystów, jakoteż w skutek wielkiej emigracyi na zachód naszego ludu, który już nie znajduje zarobków na folwarkach nabytych przez Niemców. Wreszcie do osłabienia sił naszych przyczyniło się rozdwojenie na narodowców i ludowców. Podczas gdy hakatyści zdołali wszystkich Niemców ująć w prawdziwie wojskową organizacyę i w nadzwyczajnym stopniu rozwinęli w nich poczucie antypolskie, — my, podtrzymując przez lat kilkanaście walkę narodowców z ludowcami, osiągnęliśmy zniechęcenie, którego objaw podniesiono teraz, na piątkowem posiedzeniu komitetu prowincyonalnego: ustała ofiarność społeczna na cele wyborcze. Trzy powiaty złożyły po dwieście kilkadziesiąt marek, sześć — po przeszło sto, dziesięć — mniej niż po 30, a dwadzieścia dwa — nic nie dały. To charakterystyczne.

Hałas o przygotowanym w Paryżu zamachu wojskowym na rząd, czy na republikę, jeszcze nie ustał, chociaż spokojnie minęła sobota, w której pronuncyamento miało się odbyć. Jest coraz więcej pewności, że o zamachu nikt z wojskowych nie myślał, nikt nie chciał wydobywać z dziesięcioletniego zapomnienia praktyk jenerała Boulangera. Wrzask o przygotowanym zamachu był bańką mydlaną, którą teraz starają się radykaliści usprawiedliwić taką bajeczką: jakiś jenerał odbywał tajne narady z księciem Wiktorem Bonaparte w Brukseli; jakiś inny jenerał był przez spiskowców wysłany na konferencyę z księciem Ludwikiem Bonapartem, bratem ks. Wiktora, i ta konferencya odbyła się pod Genewą; wreszcie jakiś trzeci jenerał zawarł sojusz wojska z Jezuitami. Rząd dowiedział się o tem wszystkiem przypadkowo, mianowicie, do jakiegoś dygnitarza wojskowego w Paryżu nadszedł z którejś nadgranicznej miejscowości telegram taki: „Bądźcie gotowi na sobotę“. Na depeszy był podpis: „Generał“. Rządowi wydała się ta depesza podejrzaną, zaczął tedy badać i wykrył — spisek. Ów podpisany na telegramie „generał“ — to zapewne ks. Ludwik Bonaparte, jenerał w rosyjskiej służbie, o którym dziś podajemy osobny artykuł p. t. „Napoleonidzi“. Doniesienia o naradach jenerałów z pretendentami do cesarskiej korony i z Jezuitami, jak również o przechwyconej depeszy — także są zmyślone.

Teraz tylko pytanie: przez kogo zmyślone? Republikanie francuscy zasłynęli z politycznych fałszerstw. Od Nortona, który podrobił listy Bismarka i przez dwór duński doręczył je carowi Aleksandrowi III, do dziś spekulanci polityczni we Francyi najchętniej się posługują sfałszowanymi aktami. Dużo ich było w sprawie panamskiej, jeszcze więcej w dreyfusowskiej. Słynne „bordereau“ i niemniej słynna karta korespondencyjna, przesyłana pocztą pneumatyczną, a zwana „petit bleu“ z powodu swych małych rozmiarów i błękitnego koloru — to były także falsyfikaty. Wolno tedy mniemać, że i depesza podpisana przez „Generała“, a nakazująca pogotowie na sobotę, była również sfałszowana. O tem niemal wszyscy są przekonani, tylko w głowę zachodzą, kto jest fałszerzem?

Jedni mówią, że sam Brisson, prezes gabinetu, i że uczynił to, aby uchodzić za zbawcę republiki, obalić Faure'a i zająć jego miejsce. Straszne jest to podejrzenie, lecz ci, co je podnieśli, powiadają, że czemże Brisson lepszy od bardzo zaufanego pułkownika sztabu głównego Henry'ego, który sfałszował „petit bleu“ i potem w więzieniu się zarznął? Inni utrzymują z większem prawdopodobieństwem, że fałszerstwa depeszy dopuścił się syndykat dreyfusowski, aby wystawić armię jako potęgę wrogą republice i przezto skłonić trybunał najwyższy do uchwalenia rewizyi procesu Dreyfusa, wbrew życzeniu wojskowości. Za tem przypuszczeniem przemawia okoliczność, że o wrzekomym spisku jenerałów najpierw się dowiedziały pisma dreyfusowskiego syndykatu, dzienniki socyalistyczne i radykalne, które stale pracują nad zniesławieniem armii, aby doprowadzić do jej rozwiązania i zastąpienia milicyą.

Intryga z wrzekomym zamachem nie udała się, więc zapewne będzie miała skutek wszystkich takich intryg: zwróci się przeciw jej autorom. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby za takie oszustwa odpokutowała republika.

Wiadomo, że wszystkie rządy europejskie zgodziły się na konferencyę dla obmyślenia środków przeciw anarchistom. Po przyjęciu w zasadzie tej włoskiej propozycyi, nastąpiły rokowania o miejsce konferencyi i czas, w którym ma się zebrać. Niemcy zaproponowały, żeby konferencya odbyła się jak najprędzej w Rzymie, i żeby każde państwo zamianowało dwóch delegatów, mianowicie jednego dyplomatę i jednego specyalistę w kwestyach policyjnych. Delegatami dyplomatycznymi mogą być stali ambasadorowie i posłowie, akredytowani przy Kwirynale, pozostaje więc tylko wysłać specyalistów policyjnych. Zgodzono się na ten wniosek berliński i ułożenie programu prac konferencyi zostawiono jej samej, tylko rząd szwajcarski z góry się zastrzegł przeciw możliwej uchwale wydawania anarchistów rządom tych państw, z których oni pochodzą. Szwajcarya oświadczyła, że weźmie udział w konferencyi pod warunkiem, iż na niej co najwięcej uchwalone będzie wydalać anarchistów z granic państwa, przyczem przymusowe odstawianie ich będzie się odbywało do tej granicy, do której oni sami zechcą. Dalej Szwajcarya żąda, aby na konferencyi nie doskonalono środków wzajemnego porozumiewania się urzędów policyjnych, należących do państw różnych. Międzynarodowy stosunek między policyami już istnieje, mianowicie one sobie komunikują wszystko, co wiedzą o ruchach anarchistów, i tego zdaniem Szwajcaryi dość. Ona sądzi, że głównem zadaniem konferencyi powinno być określenie, co począć z anarchistami wydalonymi z jakiegoś państwa, a nie przyjętymi przez kraj, z którego oni pochodzą, lub w którym byliby ukarani srożej, niż w państwie wydalającem. Te zastrzeżenia się szwajcarskie bardzo ograniczają środki, które konferencya może obmyśleć.

Otwarcie szkoły bialskiej.

Biała 16 października.

Uroczystość otwarcia nowo wybudowanej szkoły polskiej rozpoczęła się powitaniem gości na tutejszym dworcu. Zjechało się mnóstwo osób z Galicyi i Śląska, między którymi było kilku posłów do Sejmu i Rady państwa, i wiele pań, należących do „Koła pań“ Towarzystwa szkoły ludowej. Z dworca udali się wszyscy do kościoła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo, z podniosłem kazaniem ks. Chromeckiego, rektora księży Pijarów z Krakowa. Kaznodzieja wskazał na szkołę bialską jako na jeden ze świetnych rezultatów pracy, która po klęsce maciejowickiej, po ostatniem powstaniu i wytrąceniu nam z ręki oręża, stała się naszem jedynem narodowem i społecznem zadaniem.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do nowo-wybudowanej szkoły, gdzie zebranych na dziedzińcu szkoły powitał chór kantatą odśpiewaną pod batutą p. Swierzyńskiego. Potem na estradę wystąpił prezes Towarzystwa szkoły ludowej p. Ernest Bandrowski i skreślił po krótce historyę powstania szkoły polskiej w Białej. Opowiedział więc, jak dzięki ofiarności prywatnej, oraz Sejmu krajowego i Towarzystwa im. Kościuszki, przystąpiło „Koło pań“ Towarzystwa szkoły ludowej w roku zeszłym do położenia kamienia węgielnego pod budynek szkolny, którego dokument fundacyjny podpisał na kilka dni przed śmiercią ś. p. Adam Asnyk, pierwszy prezes Towarzystwa. Rok przeszło trwała budowa i teraz Towarzystwo oddaje szkołę im. Kościuszki do użytku publicznego. Uroczystość otwarcia szczęśliwym zbiegiem okoliczności zeszła się z rokiem jubileuszowym Adama Mickiewicza i tak szkoła ta, która stanęła głównie dzięki staraniom Adama Asnyka, jest jakby pod opieką tych trzech duchów, których ideały powinna też wszczepiać w uczęszczającą do niej młodzież. Następnie zwrócił się mówca do młodzieży, zachęcając ją do korzystania z tego nowego źródła nauki polskiej na kresach, poczem złożył podziękowanie tym wszystkim, którzy przyczynili się do założenia szkoły, a więc krakowskiemu „Kołu pań“, Sejmowi, Fundacyi kościuszkowskiej, Reprezentacyom powiatowym, Radzie szkolnej, a wreszcie i tym wszystkim, którzy nie szczędzili ofiar na cel tak podniosły. W końcu porównawszy położenie Polaków w Austryi ze stosunkami pod innymi zaborami, wyraził mówca wdzięczność dla sprawiedliwego Monarchy — i wzniósł na jego cześć okrzyk: Cesarz Franciszek Józef I-szy niech żyje!

Okrzyk ten powtórzono trzykrotnie z zapałem, poczem przemówił dr. Bogdanik, lekarz z Białej, który położył nacisk na to, że odtąd w Białej, gdzie w szkołach przemawiano do dzieci polskich tylko w języku Szyllera i Goethego, przemawiać się będzie językiem Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Potem zwrócił się do grona nauczycielskiego nowo-wybudowanej szkoły, polecając mu pracę w imię ideałów narodowych i ludzkich.

Imieniem tego grona przemówił dyrektor szkoły p. Rotter, dziękując za zaufanie i przyrzekając odpowiedzieć zadaniu wedle sił. Mowę zakończył p. Rotter gorącą apostrofą do młodzieży.

Po odśpiewaniu przez chór pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, udali się wszyscy z dziedzińca do gmachu, gdzie miejscowy proboszcz obszedł wszystkie sale i poświęcił je, poczem w głównej sali przemówiła para uczniów: chłopczyk i dziewczynka. Po rozdaniu między młodzież książek pamiątkowych, zakończyła się właściwa uroczystość deklamacyą utworu Vrchlickiego p. t. „Nie dajmy się“.

Następnie udano się do westybulu, gdzie odbyło się uroczyste odsłonięcie wmurowanej tam tablicy pamiątkowej Asnyka. Tu przemówił wiceprezes Towarzystwa szkoły ludowej p. Skirliński, sławiąc pamięć Asnyka jako dobrego syna Ojczyzny, poety i podpory akcyi, której rezultatem jest szkoła polska w Białej.

O godzinie trzeciej zebrali się uczestnicy w hotelu „pod czarnym orłem“ na obiad, w którym wzięło udział około 150 osób.

Wieczorem o godzinie 8-mej odbył się w tutejszej „Czytelni polskiej“ wieczorek kościuszkowski, który zakończył szereg uroczystości.

Napoleonidzi.

Chaos polityczny, społeczny i obyczajowy, który panuje teraz we Francyi, podkopując powagę jej na zewnątrz, a osłabiając ją na wewnątrz, sprawił, że pretensye rozmaitych pretendentów do tronu francuskiego i rozmaitych społeczno-politycznych stronnictw, mających apetyt na panowanie we Francyi, poczęły się na nowo wychylać z zapomnienia. Zamęt wywołany sprawą Dreyfusa, uważa wielu za dowód przeżycia się rządów republikańskich i wnioskując o rychłym ich końcu, zamyśla o ufundowaniu swego panowania na gruzach rzeczypospolitej francuskiej. Nie dawno temu rozeszła się wiadomość, że dotychczasowy pretendent do tronu francuskiego z partyi Bonapartystów, książę Wiktor Napoleon przelał swoje prawa na młodszego brata, księcia Ludwika, który służył początkowo w armii włoskiej i dosłużył się stopnia kapitana, lecz po nastaniu sojuszowych stosunków między Francyą a Rosyą, wstąpił w szeregi armii rosyjskiej, gdzie był przez kilka lat stacyonowany w Królestwie Polskiem i dosłużył się stopnia generała-majora. Teraz, korzystając z politycznego zamętu we Francyi i z pobytu w Paryżu excesarzowej Eugenii, największej politycznej i finansowej podpory Bonapartystów, postanowił on poczynić kroki celem przygotowania się na przyszłość do ewentualnej walki o tron francuski. W ten sposób stało się teraz w Paryżu znowu głośniej o Napoleonidach, którzy po upadku drugiego cesarstwa utonęli byli razem ze swymi pretensyami prawie całkiem w morzu niepamięci.

W krótkim stosunkowo czasie cesarstwo, ufundowane przez Napoleona III. z takim nakładem fatalistycznej ufności a przytem i dziwnego szczęścia, tak zupełnie wypadło z pamięci ludzkiej, jak gdyby go nie było. Cały blask jego spłonął od razu w płomieniach Sedanu, nie zostawiając po sobie żadnych historycznych śladów. Idea napoleońska żyje wprawdzie w pośród ludu francuskiego, ale od śmierci księcia Ludwika, który padł pod nożami Kafrów, nie było dotąd we Francyi nikogo, ktoby mógł stać się żywym wyrazem tej idei. Dzięki temu pogrążała się ona coraz bardziej w niepamięci i zdawało się, że już ostatnie iskry zgasły pod popiołem. Zaledwie kilkanaście osób żyje jeszcze, które grały wybitną rolę w świetnych czasach drugiego cesarstwa, lecz i ich liczba zmniejsza się stale z dnia na dzień. Tylko od czasu do czasu budzą się u niektórych wspomnienia dawnej świetności, mianowicie, gdy cesarzowa Eugenia zawita do Paryża. Podczas swoich krótkich pobytów w tem mieście gromadzi ona dokoła siebie tych niewielu wiernych z przeszłości, którzy jej jeszcze z rozbicia zostali. W małem kółku które się wówczas około niej tworzy, rozpamiętuje się przeszłość i blask, którego zgaśnięcie cesarzowa mniej jeszcze opłakuje, niż okropną śmierć syna, jedynej i ostatniej pociechy, a zarazem nadziei. Ale są to tylko krótkie chwile a cesarzowa Eugenia nie często zagląda do Paryża.

Jedynem miejscem, na którem stale i żywiej żarzą się iskry wspomnień, jest elegancki hotel położony przy cichej ulicy „de Courcelles“. W tym hotelu znajduje się rezydencya księżny Matyldy Bonaparte, córki Hieronima, brata Napoleona I, byłego króla Westfalii i księżniczki Katarzyny Würtemberskiej. Przyszła ona na świat już po upadku swojego wielkiego wuja, w Tryeście, gdzie mieszkał Hieronim wraz z małżonką, która nie opuściła go tak, jak to uczyniła Napoleonowi I żona jego Marya Ludwika. Księżna Matylda była za młodu osobą czarującej piękności, bystrego umysłu i ujmującego obejścia. Lecz zalety te i miłość dziadka, księcia Würtemberskiego nie zdołały z niej zdjąć klątwy pochodzenia od Napoleonidów. Żaden z panujących książąt nie miał odwagi ubiegać się o rękę bratanicy małego kaprala. Młode jej serce zwróciło się ku młodemu potomkowi starego rodu południowo-niemieckiego, ale rodzina jego, uważając sobie za ubliżenie związek z rodziną Bonapartych, nie dopuściła do tego.

Wkrótce potem poznała księżna we Florencyi młodego rosyjskiego milionera Anatola Demidow, który we Włoszech został księciem Donato. Oboje młodzi wnet się pokochali i księżna oddała swą rękę pięknemu i artystycznie wykształconemu Rosyaninowi. Kilka lat przepędzili następnie oboje na dworze petersburskim, gdzie car Mikołaj otaczał księżnę nadzwyczajnym szacunkiem, jaki zachowywał w stosunku do wszystkich Napoleonidów. Ale miłość skończyła się niebawem gorzkim rozczarowaniem. Księżna musiała męża opuścić, nie otrzymawszy jednak jako katoliczka rozwodu. Z rozkazu cara wyznaczył mąż księżnej Matyldzie roczną rentę, poczem księżna wraz z ojcem udała się do Paryża, gdzie późniejszy cesarz Napoleon III-ci był prezydentem pierwszej republiki francuskiej. Tam z wielką umiejętnością a nawet sprytem politycznym robiła księżna honory domu w pałacu elizejskim, a później w Tuilleryach, jak długo Napoleon był nieżonatym. Miała ona nawet zostać żoną jego, co byłoby dynastyę Bonapartych silniej skonsolidodowało, ale nierozwiązane przez Kościół węzły, łączące ją z księciem Demidow-Donato, przeszkodziły temu. Napoleon ożenił się z Eugenią de Montijo, a księżna Matylda usunęła się z życia politycznego w zacisze domowe i zamieszkała w hotelu przy ulicy „de Courcelles“, mając na letnie mieszkanie wyznaczony zamek St. Gratien, położony o milę od Paryża.

W hotelu przy ulicy „de Courcelles“, w którym księżna mieszka do dzisiaj, odbywały się sławne z przepychu i z doboru towarzy-

---

12)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

— Ale może być twoim bratem, a jest tym bliźnim, któremu winnaś przykład... i przebaczenie... Nie rozstaniesz się z nim, gdyż po pierwsze, on się na to nie zgodzi, po drugie, nie powinnaś tego czynić przez wzgląd na matkę i na siebie. Poddanie, moje dziecko, jest wielką zasługą, ale jest też zarazem wielką mądrością, i tej zasługi, tej mądrości pragnę dla ciebie.

— Wszak jestem poddaną...

— Nie, moja droga, jesteś nieszczęśliwą, bardzo nieszczęśliwą, myśl twoja powraca tam, skąd ciało uciekło, a to jest objaw wręcz przeciwny etyce życiowej. Poddanie inaczej się objawia; objawia się spokojem ducha i jego pogodą, daje nam siłę do znoszenia tego co boli, mądrość do zrozumienia złego, a wiarę w dobro... Bo tego dobra, Izo, czeka cię jeszcze wiele... Cóżeś dotąd zaznała biedna dziecino? Tylko zimę i smutną zawieruchę uczuć ludzkich, więc świat ci się wydał ciemnicą... poczekaj aż słońce wejdzie i oświeci ci tyle piękna, tyle dobra, którymi, mając je w sobie, obdarzyć musisz bliźnich, a tem szczęściem udzielonem być sama szczęśliwą. Wtenczas powiesz wraz ze mną, że mimo chwil czarnych, łez gorzkich, rozczarowań wielkich, mimo zła, brudu, jakiemi świat jest przepełniony, życie jest wielkie i piękne i dobre.

Siedząc koło Izy, pani Mrowska trzymała ciągle rękę na jej głowie. Tę rękę teraz Iza wzięła w swoje dłonie, a przyglądając się jej z rozrzewnieniem:

— Kochana ręka! — rzekła — która kierowała mojem dzieciństwem, wprowadziła w życie, śmierci wykradła, a teraz jeszcze wskazuje na ciemno rysującej się przedemną drodze życia jakąś ścieżynę kwiecistą! Ja jej nie widzę, ale wierzę, że jestem na niej, ile razy ty jesteś przy mnie.

Przyłożyła usta do ręki pani Mrowskiej i w jej objęciach pierwszy raz od choroby rozpłakała się łzami, któremi uzbierane na dnie duszy żale i gorycz spłynęły, jak z deszczem spływają burzą naniesione zwiędłe liście.

Odtąd o wszystkiem, co zaszło, rozmawiały już ze sobą szczerze i otwarcie. Z ust pani Mrowskiej dowiedziała się Iza, że mąż jej zabronił uwiadomić o chorobie córki hrabinę Ostawską, inaczej byłaby przy niej.

— A gdzież jest? — zapytała Iza.

— Zdaje mi się, że w Kowanówce — odrzekła pani Mrowska, rumieniąc się lekko, bo wiedziała, że hrabina nie była wcale w Kowanówce, ale stworzyła sobie chwilowe ognisko domowe w Paryżu, o którem mówiono wiele ze względu na wiek młodociany tego, który był jej obecnym towarzyszem.

Pani Ilnicka zapewne nigdy zapomnieć nie miała o przejściach, których mało co życiem nie opłaciła, ale że spadły one na nią w wieku, w którym były jak grad na wiosnę, co nie niszczy, tylko uszkadza rośliny, więc prędzej się po nich dźwignąć mogła i tak fizycznie, jak moralnie poczynała na nowo przychodzić do sił i zdrowia, bo najcięższe nawet krzyże życia nie zdołają złamać dwudziesto dwuletniej istoty.

IV.

Rok upłynął od zajść wyżej opisanych. Zbliżającą się zimę mieli pp. Ilniccy spędzić w Z., w świeżo ukończonym i z niesłychanym zbytkiem urządzonym pałacu. Już nawet od kilku tygodni bawili w mieście, w którem z szczególnem zajęciem wyczekiwano wspaniałych przyjęć, zapowiedzianych przez Ilnickiego.

Jak wszystkie miasta wogóle, odkąd jedna część społeczeństwa spoważniała, druga zlekkomyślniała, ogół zaś zubożał, Z. niegdyś znane z świetności i elegancyi swego towarzystwa wielce pod tym względem upadło. Towarzystwa w właściwem znaczeniu tego słowa nie było już zupełnie prawie, rozprószyło się ono albo po wsiach, albo zagranicą. Jednych obowiązki trzymały we własnych siedzibach, drugich brak obowiązków lub możność wycofania ich na ostatni plan z rachuby i pojęcia życiowego, wypędzała w świat daleki w pogoni bądź za słońcem, bądź za wrażeniami, wspomnieniami lub zapomnieniami. W każdym razie gonili oni za jakąś ułudą tem cenniejszą może w czasach, w których tak mało tej ułudy mieć można i mieć wolno.

Towarzystwo w Z. zebrane, było takiem, jakiem jest obecnie, tak zwane highlife każdego mniej więcej miasta, mniejszą lub większą aglomeracyą nazwisk bez majątku, majątków bez nazwisk, ludzi mających dużo spaczonej inteligencyi, odrobinę elegancyi i takich wreszcie, a ponoś tych najwięcej, którzy nie mając żadnej z tych stron dodatnich, zdobywali sobie w niem miejsca wielką pychą, wielką próżnością i chęcią błyszczenia za każdą cenę. Zajęcie wybitnego miejsca w takiem towarzystwie, było dla Ilnickiego rzeczą łatwą, łatwiejszą niż gdziekolwiek indziej, bo pieniądz rzadszy u nas, ma przez to samo większe znaczenie, a nigdzie podobno tak bardzo, jak u nas nie podnosi on, lub nie obniża wartości człowieka.

Anglicy mówią — Time is mone — my bliscy jesteśmy powiedzenia: „Money is man“. Nie stworzywszy jeszcze tego przysłowia, Z. przyklasnęło od razu Ilnickiemu i przyjęło go z otwartymi ramiony, zaliczając go bez wahania do swoich wybitnych przodowników. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, że tę pozycyą tylko złotemu cielcowi zawdzięcza. Co wiedziano o nim tajemnego, zapomniano chętnie, a znaleźli się i tacy, którzy go świetnymi antenatami obdarzali, wodząc ród jego z głębokiego Podola czy zapadłej Ukrainy, tej zwyczajnej kolebki pochodzenia rodów, nie pochodzących zupełnie.

W obec arogancyi parweniuszowstwa i wszechpotężnego powabu złota, rzeczywiście piękne nazwisko Izy i jej urocza uroda pozostały w półcieniu i jakoby na drugim planie. Tym fałszywym blaskiem zręcznie umiał Ilnicki olśnić mieszkańców Z. obiecując szereg balów i obiadów szerokiemu gronu znajomych.

Rozpoczęcia tego szeregu zabaw, jak i wizyty pani Ilnickiej, którą dotąd mało kto widział jeszcze a nikt prawie nie znał, niecierpliwie w Z. wyczekiwano. Młoda kobieta tymczasem przygotowywała się do wymagań męża, zajmując w świecie stolicy stanowisko, jakie jej wyznaczył. Od Nicei znaleźli się po raz pierwszy znowu razem i sami z sobą. Stosunki ich pozostały mniej więcej takie, jakiemi się ukształtowały po jej chorobie, on stał się mniej brutalnym, ona mniej dumną, on odzyskał swą pewność siebie, ona swą obojętność, graniczącą z apatyą. W rozmowach swych nie powracali nigdy do przeszłości, zresztą ograniczały się one na tem, że Ilnicki krótko wyrażał swoje życzenia a Iza zgadzała się na nie bez dyskusyi. Nakoniec w dniu oznaczonym na odbycie szeregu wizyt, małżonkowie po śniadaniu milcząco spożytem rozmawiali dłużej niż zwykle w famoirze w którym Ilnicki, hołdując prawom etykiety, zwykł był wypijać kawę, paląc papierosa.

Rozmową nazwać trudno tę pogadankę, zakrawającą na monolog, jakiego teraz słuchała Iza, siedząc na niskim foteliku z ręką opartą na stole o pysznych dębowych rzeźbach. Stół ten uginał się literalnie pod ciężarem różnorodnych czasopism i zbytkownych wydawnictw, bo choć Andrzejowi brakło zupełnie wykształcenia a przynajmniej powierzchownego oczytania, dbał niezmiernie o pozory jego, uważając je za szyk wielkopański.

— Rozumiesz — mówił — chodząc po pokoju — jak bardzo mi idzie o zrobienie sobie największej ilości przyjaciół, to jest ludzi, których zobowiązania, jakie moralnie względem mnie zaciągną, przymuszą do popierania w swoim czasie mojej kandydatury. Ludzi przywiązuje się do siebie schlebianiem ich próżności i dogadzaniem ich zachciankom. Słowem, siła jednego polega na umiejętnem wyzyskiwaniu słabości wielu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stwa wieczory wtorkowe, gromadzące najpiersze osobistości drugiego cesarstwa. Salony hotelu urządzone wspaniale, ozdobione herbami westfalskimi, roiły się wówczas od świetnych gości, którzy od czasu do czasu szukali ochłody w zaciszach ogromnego zimowego ogrodu, znajdującego się w hotelu. Wszystko to zniknęło jak sen. Po upadku Napoleona III zabrano księżnej zamek St. Gratien. W ulicy „de Courcelles“ odbywają się do dzisiaj wtorkowe przyjęcia, ale jakżeż tam wszystko inaczej wygląda! Ze świetnych salonów uciekło gdzieś życie, a miejsce jego zajął smutek pokrywający wszystko, przedmioty i osoby, podobne raczej do widm, niż do ludzi. Na księżnej i na jej gościach wtorkowych znać straszne spustoszenia, jakie poczynił czas nieubłagany. A jeżeli się tam nawet znajdzie jaki reprezentant młodszej generacyi, to atmosfera wspomnień tak silnie go przytłoczy, że nawet z oblicza jego zwolna znika wyraz życia i młodości.

Te resztki wspomnień, które się zdawały powoli zamierać, doznały teraz nowej podniety. Od kilku miesięcy bawi w Paryżu cesarzowa Eugenia, której jako kobiecie, chociaż dynastce, pobyt we Francyi nie jest zabroniony. Do niej wybierał się spadkobierca praw dynastyi napoleońskiej książę Ludwik Napoleon, aby za pomocą wpływu, a przedewszystkiem bogactwa cesarzowej Eugenii, rozpocząć we Francyi akcyę, którąby mu na wypadek upadku rzeczypospolitej zabezpieczyła cesarstwo francuskie. Wszyscy Napoleonidzi i ich zwolennicy mieli zamiar zjechać się gdzieś na narady nad agitacyą w imię idei napoleońskiej. Tymczasem rząd republikański, choć wiedział, po co książę Ludwik wybrał się z Rosyi, nie mógł wręcz zakazać mu wstępu na ziemię francuską, ponieważ książę jest wprawdzie banitą jako napoleoński dynasta, ale przyjechałby do Francyi w charakterze generała rosyjskiego i za rosyjskim paszportem. Nie puścić go niepodobna, wydalić bez powodu także nie. Ciekawem więc było, jak rząd postąpi, jeżeli ks. Ludwik zjawi się w Paryżu, a ewentualnie jak przeszkodzi porozumieniu się jego z resztą Napoleonidów i agitacyi, która byłaby rezultatem tego porozumienia. Wprawdzie rząd francuski, aby powstrzymać przyjazd jenerała ks. Ludwika Bonapartego z Rosyi do Francyi, przypomniał kilka dni temu w sposób bardzo ostentacyjny wszystkim komendom żandarmskim i władzom nadgranicznym, że edykt banicyjny na książąt rodzin dawniej panujących we Francyi, dotąd trwa w mocy i nakłada na wszystkie władze obowiązek aresztowania każdego takiego księcia, który staje na ziemi francuskiej, jednakże ta pogróżka zapewne nie odstraszy rosyjskiego jenerała od zamiaru przybycia do Paryża z legalnym rosyjskim paszportem. Dotąd znajduje się on pod Genewą, tuż nad granicą francuską, w miasteczku Prangins, dokąd przybył także brat jego Wiktor ze swymi doradcami.

Co i o czem piszą.

Lwowski korespondent *Głosu Narodu* porusza bardzo interesującą dla całego ogółu polskiego sprawę, a mianowicie, w czyje ręce dostaną się dwa główne teatry polskie: krakowski i lwowski, które — jak wiadomo — ze względów politycznych mają nierównie wybitniejsze stanowisko od warszawskich. Korespondent ów zwraca przedewszystkiem uwagę na to, że ponieważ o „ukrajowieniu“ teatru lwowskiego mowy być nie może, gdyż to wywołałoby pewną sztuczność ekonomiczno-umysłową, która pod wieloma względami krępowałaby rozwój sztuki i literatury, należałoby jak najrychlej rozpisać konkurs na posadę dyrektora, aby ten, komu zostanie oddane kierownictwo tą instytucyą miał przynajmniej rok czasu na należyte przygotowanie się do godnego spełniania tego obowiązku, czego nie będzie mógł dokonać ani łatwo, ani prędko, zwłaszcza gdy się zważy, że gospodarstwo artystyczne i literackie w nowym budynku teatralnym we Lwowie będzie się obracało w zupełnie innych warunkach aniżeli teraz. Dalej zaś pisze tak:

W obec tego, iż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że teatr lwowski zostanie oddany w dzierżawę prywatnemu przedsiębiorcy, występuje na plan pierwsze pytanie, czy obecna dyrekcya teatru lwowskiego ma zamiar starać się o nowy teatr. Przedewszystkiem u nas zwrócone są oczy na p. Hellera, bo jego dotychczasowy wspólnik, p. Bandrowski, po skończeniu się obecnej dyrekcyi, ma podobno inne zamiary. P. Heller, o ile wiem, w tym kierunku nie powziął jeszcze żadnej decyzyi. Naprzód, nie bardzo mu na tem zależy, bo w Warszawie, gdzie pozyskał sobie bezwarunkowe uznanie, szerokie stosunki i niezwykłe wpływy, sprawa otwarcia wielkiego prywatnego teatru ma z jego osobą bliski związek, a powtóre, p. Heller, gdyby objął dyrekcyę nowego teatru, musiałby być upewniony o tem wcześnie, ponieważ organizacyę personalu i wszystkiego, co tylko dotyczy teatru, pragnąłby dokonać na wielką skalę, bez względu na wkład kapitału, którym rozporządza bez żadnych ograniczeń, skoro tylko tego wymaga interes sztuki.

List swój kończy korespondent *Głosu Narodu* tak:

Nie wiem, czy i jacy staną konkurenci o nowy teatr, ale to nie ulega wątpliwości, że dyrektor Heller, w swojem państwie teatralnem, takiem się cieszy nieograniczonem zaufaniem i wiarą w niego, iż gdziekolwiek przeniósł swoje lary i penaty, to cała rzesza teatralna pójdzie pod jego rządy [illegible] prowincyonalnej trupy. [illegible] plementów i szczególnej się lub dmuchającej etykiety, a p. Heller pod tym znowu względem jest trochę *brusque* i najczęściej z uśmiechem na ustach, nie lubi prawdy i szczerości obwijać w bawełnę — jednak ci nawet, którzy właśnie za to nie lubią go, muszą przyznać, że Hellerowi na czystem, honorowem i uczciwem życiu przypiąć nie można.... żadnej łatki.

Kronika naukowa.

Wśród licznych wynalazków i udoskonaleń, dokonanych w naszych czasach, kuchnia elektryczna jest bodaj najważniejszem udoskonaleniem, ponieważ gruntownie wpłynie na zmianę trybu domowego życia i na zajęcia kobiet w tych bardzo szerokich warstwach, w których rodziny obchodzą się bez służby.

Wyobraźmy sobie duży błyszczący piec, oświetlony wewnątrz lampkami elektrycznemi, a obok [illegible] w jakim stanie jest [illegible] sto. [illegible] stolik [illegible] szklanka zimnej wody, na innym naczyniu z kawą itd., przez szkło szklanki widać, jak woda zaczyna się gotować, bąble coraz większe i coraz gęściej wydobywają się na powierzchnię. Przez okienko w piecyku można dostrzedz, iż ciasto zwolna rumieni się. W całej kuchni nie ujrzysz iskry, nie dopatrzyłbyś się śladu ognia, nie ma nieprzyjemnego gorąca, właściwego naszym kuchniom, prócz tego, które unosi się z rozgrzanych naczyń. Powonienie nie czuje swędu, a dym nie gryzie oczu. Nie widać drew, kamiennego węgla, ani nawet zapałek, prąd elektryczny bowiem [illegible] nie potrzebuje tego rodzaju pomocników. Dość nacisnąć śrubkę w tę lub inną stronę, a już [illegible] lub wstrzymany jest dopływ ciepła do gotującej się potrawy. Kuchnia wygląda jak mebelek, a sama izba, czyściutka niby salon. Posiada ona jeszcze i inne przymioty. [illegible] źródłem ciepła, działającem zawsze, co dzień jednakowo. Po kilku dniach doświadczenia, gospodyni wie, ile [illegible] potrzeba jest czasu na ugotowanie [illegible]. Gospodyni może spokojnie siedzieć w drugim i nawet dziesiątym pokoju, jeśli go posiada, [illegible] może regulować prąd, nie zrobiwszy ani kroku z pokoju, „gasi“ ona lub „rozniecą“ „ogień“. Może nawet wydalić się za czas pewien z domu, [illegible] ani nie wznieci pożaru, potrawy się nie przypalą. Może nawet leżeć w łóżku, byleby nastawiła naczynia — [illegible] śrubkę i prąd zaczyna działać — a gdy ubierze się, już [illegible] gotowe [illegible].

Kuchnia elektryczna stanowi, pod względem swej doskonałości, ostatnie ogniwo rozwoju technicznego, który objął jedną z najstarszych gałęzi zapobiegliwości ludzkiej [illegible] wraz [illegible] pełni [illegible] technicznych [illegible] spadają na barki służącej. Lecz za granicą bywa inaczej. W domach amerykańskich [illegible] wynosi 5—6 tysiącom złr. W wielkich miastach Europy zachodniej skala nie jest tak wysoka, w każdym razie nieporównanie wyższa aniżeli u nas. Pamiętam wrażenie, którego doznałem podczas pobytu na wszechnicach szwajcarskich, gdym ujrzał swoją gospodynię w Bernie, żonę jednego z najwyższych urzędników pocztowych, myjącą podłogi, później zaś inną w Zurychu, właścicielkę wielkiego dwupiętrowego domu, robiącą to samo — obie nie trzymały służącej, tylko przychodzącą kobietę — nie przeszkadzało to obu wyglądać „po pańsku“ na ulicy, a jednej z nich systematycznie uczęszczać na koncerty i być nawet elegantką, o ile być nią może Szwajcarka. W takich warunkach postęp techniczny w kuchni i w ogóle w gospodarstwie domowem jest rzeczą naglącą. Gospodyni pragnie być jak najrychlej wolną, chce uniknąć brudu, posmolenia się i możliwie skrócić czas pracy.

Każdy szczegół zaczyna tam wyglądać inaczej, aniżeli u nas. W Ameryce usunięto opał drzewem lub węglem jako zbyt mozolny. W Spokane, najnowszym okazie cywilizacyi amerykańskiej (w pobliżu wybrzeża Pacyfiku), prawie wyłącznie zaprowadzono kuchnię elektryczną, zamieniając na prąd elektryczny siłę mechaniczną potoków górskich. Zdaje się, że i Buffalo niebawem będzie przedstawiało ten sam widok, przyczem Niagara będzie źródłem, dostarczającem elektryczności. W Pittsburgu gaz stanowi opał kuchenny jedynie używany. Gdzieindziej zaprowadzono [illegible]. Piec kuchenny wygląda jak mebel, cały z metalu, błyszczy jak cacko. Przestał on być sprzętem nieruchomym, stanowiącym część mieszkania i tam pozostającym, lecz należy do lokatora, który, opuszczając mieszkanie, zabiera go ze sobą.

Są to wynalazki amerykańskie, bardzo zwolna rozpowszechniające się w Europie zachodniej. Ale i tutaj postęp odbywa się, acz nie odznacza się taką radykalnością wprowadzanych ulepszeń. Nasza część świata hołduje jeszcze zasadzie nieruchomego pieca, opalanego zapomocą węgla kamiennego. Lecz wprowadzono specyalne urządzenie dla wkładania rozpałki i przytem jest ona przyrządzona z pewnego materyału, umożliwiającego prędkie i lekkie rozpalanie się. Nawet węglom nadano dogodniejszą formę — cegiełek i oszczędzono mozołu rąbania ich i smolenia się.

Jednocześnie z doskonaleniem pieca kuchennego, przewrót obejmuje różne zakresy pracy w kuchni. Naczynia wyrabiane są z innego materyału („emaliowane“), rozpowszechniają się maszyny do siekania mięsa i jarzyn, do gniecenia kartofli i ich obierania, nawet do wyjmowania pestek z owoców. Zjawiają się przyrządy do mycia talerzy i płókania butelek, do tłuczenia cukru i krajania chleba. Nie zawsze można je zastosować w całej rozciągłości w gospodarstwie prywatnem, gdyż rozmiary jego są zbyt nieznaczne, ażeby opłaciło się kupno i użycie takich sprzętów. Wymagają one większej liczby spożywców, takiej jaka jest możliwą tylko w restauracyi. Ale bądź co bądź ulepszenia techniki nawet w sferze gospodarstwa rodzinnego są nader znaczne, a niektóre z nich, np. maszyny do siekania mięsa lub tłuczenia cukru, zaczynają zjawiać się u nas. Kuchnia przybiera zupełnie nowy charakter, a reformy te są jeszcze rozleglejsze, jeśli zważymy, że jednocześnie inne pasmo zmian zachodzi: wiele rzeczy, przyrządzanych jeszcze przed kilku lub kilkunastu laty w domu, można otrzymać w sklepie.

Nie rozwodzimy się nad całokształtem ulepszeń, wprowadzonych w technice kuchennej. Chodzi nam raczej o ich skutki społeczne. W takich Niemczech, Anglii i Ameryce czynią one największe postępy wśród arystokracyi robotniczej, grupy, która utrzymuje się z pracy fizycznej, ale zarazem, dzięki wyższemu zarobkowi, posiada jeszcze potrzeby estetyczne i inne. Kobieta, mniejsza czy matka, żona, siostra lub córka, zostaje zwolnioną od nadmiernego zajęcia swoich prababek w kuchni. A ponieważ podobne zwolnienie odbywa się i w zakresie innych czynności domowych, przeto zjawia się coraz dobitniej kwestya, co robić z temi wczasami, które w ten sposób powstają?

Staranne badanie nosów zapewne wejdzie w modę, odkąd się ludzie należycie przeświadczą: 1) że tylko ten, kto ma dobry nos, może dobrze i prawidłowo myśleć, uczyć się, pracować i być zdrowym i 2) że bardzo wielu śmiertelników posiada właśnie ten organ bardzo nieszczególny. Wiadomo, że oddychanie nosem jest zdrowsze niż ustami. Nos ogrzewa w zimie zbyt chłodny strumień powietrza, zatrzymuje pył w powietrzu zawieszony i nie dopuszcza go do płuc. Ale co mniej było rozpowszechnionem, to twierdzenie, że nosem więcej powietrza do płuc się dostaje, niż ustami, i to o 25 proc. więcej! Oczywiście, kto usta otworzy szeroko, ten odetchnąć może całą piersią; i nic innego też jest cel ziewania. Wszelako ludzie, którzy mają nos chorobliwie zatkany, oddychają ustami przymkniętemi; powietrze wciska się przez wązką szczelinę, którą mu zostawiają wargi, zęby, język i tak zwane miękkie podniebienie. Trzymanie ust szeroko otwartych byłoby zbyt męczące. Na taką fatygę pozwolić sobie mogą tylko ludzie, używający spoczynku, a więc śpiący i głośno przez sen chrapiący. Chrapią, bo nie oddychają nosem, bo ten organ mają nienormalny.

Słówko z dziedziny zapachów. Bodaj, czy nie będzie miało doniosłych zastosowań odkrycie interesujące tymczasem najmocniej fabrykantów. Odkrycie dotyczy ambry. Jest to substancya bardzo ceniona, zarówno z przyczyny swej miłej woni jak i dla swojej rzadkości. Stanowi rodzaj chorobliwego kamienia, wydobywanego z trzewiów kaszalotów, pewnego gatunku wielorybów, poławianych głównie w Oceanie Wielkim. Takie kamyki dochodzą niekiedy znacznej objętości. Holenderska kompania Wschodnio-Indyjska posiadała bryłę ważącą 182 funty. W handlu kilogram ambry sprzedaje się za 3500 do 7000 franków. I kapitał, uwięziony w tym towarze nie może być spożytkowany „od ręki“. Ambrę przechowywać trzeba lat kilka przynajmniej, ażeby się pozbyła wstrętnego odoru mierzwy, a przytem należycie stwardniała i wyschła. Sądzono czas długi, że przez ciąg przechowywania ambra wietrzeje tylko i wysycha. Niektórzy uczeni wzniecali wprawdzie wątpliwości niejakie w tym względzie, przekonawszy się mianowicie, że ani owo wietrzenie, ani wysychanie wcale nie umniejszają ciężaru tej substancyi. Dopiero wszakże panu Beauregard powiodło się wykryć, że w ambrze nawet po czterech latach, od czasu jej wydobycia, żyją pewne gatunki bacylusów, które ją przerabiają ze smrodliwej na pachnącą i z miękkiej na twardą.

P. Beauregard zdołał otrzymać czyste hodowle tych mikrobów, nieznanych dotąd bakteryologom i spodziewa się, że nauka z czasem dojdzie do sposobu przyśpieszenia rozwoju tych bakteryi, a więc i ambrę uczyni mniej kosztowną. Lecz gdyby wolno było rozwinąć skrzydła fantazyi, to na dalszej mecie nasuwałoby się przewidywanie, że bacylusy powodują tworzenie się kamieni zwanych ambrą, że kto wie, czy bakteryj także nie należy obwiniać choć w części o formowanie się kamieni we wnętrznościach człowieka? Gdyby poznano przyczynę złego, łatwiej byłoby złemu zapobiedz. Dla uspokojenia czytelników i czytelniczek, używających pachnideł, należy zauważyć, że bakterye ambry, choćby nawet były chorobo-twórczemi, muszą stracić szkodliwość w eterze i spirytusie, tych nieodłącznych i najważniejszych składowych częściach pachnideł płynnych.

Z pomiędzy wielu niewinnych manii, do sympatyczniejszych należy zbieranie portretów znakomitości. Mania ta znajdzie swoje uzupełnienie, dzięki nowemu przyrządowi, obmyślonemu przez Amerykanina, p. Holbrook Curtis. Przyrząd ten, „tonograf“, portretuje.. tony. Wynalazca zastosował go specyalnie do głosu ludzkiego. Śpiewak lub śpiewaczka trzyma przed ustami rurę, ku końcowi wygiętą nakształt fajeczki, mającą wylot nieco rozszerzony. Na tym wylocie umieszcza się błonka kauczukowa, bardzo równo rozciągnięta i delikatna, którą należy z wierzchu posypać proszkiem pumeksu i soli kuchennej. Błona ma postać krążka. Z każdą nutą wyśpiewaną, pyłek na błonce układa się w wieńce coraz inne, ale dla tej samej nuty zawsze jednakowe. Wieńce te łatwo można przerysować, albo lepiej odfotografować. Im głos śpiewaka jest czystszy, tem równiejsze będą zarysy wieńców. Nucie *a* (la) np. odpowiadają dwa wieńce, z których mniejszy, wewnętrzny, jest okrągły, a większy zewnętrzny, ma kształt pięciokąta, prawie foremnego. Przy innych tonach wieńce są bardziej złożone i w większej liczbie.

Tonograf znaleźć może zastosowanie w nauce śpiewu; jeżeli pyłki na błonie ułożą się należycie, to uczeń nawet bez nauczyciela osiągnie dowód czystości wydobytego tonu. Dalsze zastosowanie znaleźć może przy ocenianiu głosu instrumentów muzycznych, ale pierwej musi być odpowiednio zmodyfikowany, aby dźwięk instrumentu wpadał w niego całą pełnią.

Nareszcie kiedyś możemy mieć sportretowane arye, wykonane przez najznakomitsze „gwiazdy“ i „divy“. Czy zbiorek takich aryj odfotografowanych nie miałby powabu w oczach lubowników muzyki?

Z izby sądowej.

Kraków 15 października.

(Morderstwo).

Wczoraj popołudniu przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. Zeznania ich wypadły po większej części na niekorzyść podejrzanych o morderstwo w Szaflarach Färberów. I tak świadek Giełczyński zeznał, że w dzień po wypadku, t. j. w niedzielę 23 sierpnia, widział ślady krwi na drodze wiodącej z pola do domu Färberów i że trzech młodszych Färberów deptało przy furtce na gościńcu ziemię w ten sposób, jakby zacierali ślady krwi.

Jan Pasieka, żandarm z Nowego Targu, zeznał, że w ową niedzielę o godzinie 7 rano przyszedł do posterunku żandarmeryi w Nowym Targu Chaim Färber i powiedział, że w pobliżu jego domu leży nieżywy chłop, który umarł prawdopodobnie wskutek wybuchu krwi.

Färber robiąc doniesienie wydawał się bardzo zmięszany i wyznał, że boi się, aby jego o zabicie tego chłopa nie posądzono.

Pasieka udał się natychmiast do Szaflar na miejsce wypadku, widział tam trupa oraz bardzo podejrzane ślady krwi. Niektóre z tych śladów były jakby zmyte, inne przysypane torfem.

W podobny sposób zeznawał drugi żandarm, Aleksander Bieńko. Badał on owe ślady krwi i zakrwawiony worek, rzekomo używany do przechowywania mięsa. Zdawało mu się, że worek był prany. W poniedziałek 24 sierpnia, był u Färberów i mówił staremu Chaimowi, że ludzie posądzają jego syna Salomona o zacieranie śladów krwi. Obecny przy tem Salomon zapierał się tego, wtedy Chaim krzyknął: Mów psiakrew prawdę bo mnie zdradzisz! Na to zmięszany Salomon wyznał, że tylko pokazywał ludziom ślady krwi.

Niespodziewane intermezzo nastąpiło wskutek wniosku jednego z obrońców, który ofiarował się dostarczyć świadka na tę okoliczność, że Chaim Färber nie był pierwszym, który doniósł żandarmeryi o wypadku w Szaflarach. Świadka tego natychmiast przesłuchano. Był to dr. Iskrzycki, adwokat z Sanoka. Przejeżdżał on przez Szaflary w niedzielę rano i spostrzegłszy tam trupa na ściernisku, za przybyciem do Nowego Targu, zawiadomił o tem żandarmeryę.

Ciekawe były zeznania Rączki, aresztanta, siedzącego w więzieniu razem z Salomonem Färberem. Mówił on Salomonowi: „Po co było zabijać Chudybę, było mu lepiej dać 50 ct., a nie byłby nic powiedział o waszych sprawkach ani Almasemu, ani hr. Zamoyskiemu.“ Na to odparł Salomon: „Dyabli się ta spodzieli! Lepiej było dać i 10 i 15 złr., a byłby cicho siedział, a my mielibyśmy spokojną głowę.“

Obw. Salomon Färber przeczy, jakoby w ten sposób rozmawiał z Rączką.

Inny aresztant, Wartuga dodał do zeznań Rączki, że Salomon odgrażał się w więzieniu: „Jak wyjdziemy z kryminału, to nas Zamoyski popamięta — będzie on beczał.“

Dziś przesłuchiwano bardzo ważnego świadka Annę Materkową, która podobno widziała, jak Färberowie w nocy wynosili z domu trupa Chudyby. Zaprzysiężeniu tego świadka sprzeciwiali się mocno obrońcy, wykazując sprzeczności w zeznaniach Materkowej przy śledztwie i wskazując na to, że była ona dawniej karaną za pijaństwo i kradzież. Mimo to zaprzysiężono Materkową.

Zeznała ona, że w nocy z soboty na niedzielę szła drogą z Nowego Targu do Zakopanego. Gdy doszła do Szaflar, widziała, jak dwaj ludzie nieśli jakiegoś człowieka. Byli to Färberzy. Położyli oni ciało na pokosach i odeszli. Myśląc, że to jakiegoś podchmielonego pijaka wyniesiono z karczmy, nie zwracała nań dalej uwagi i poszła swoją drogą. Po aresztowaniu Färbera nie mówiła nikomu o tem, co widziała przez 7 miesięcy, dopiero ksiądz na spowiedzi kazał jej stanąć w tej sprawie jako świadkowi.

Obrońcy dr. Rosenblatt i dr. Goldhammer zasypali teraz Materkową gradem pytań, usiłując jej wykazać sprzeczności w zeznaniach. I tak dr. Goldhammer zapytał ją: czy świecił księżyc wtedy, kiedy szła? Na to odrzekła Materkowa: Świecił. Obrońca twierdził, że to nie może być prawda, bo według kalendarza księżyc zaszedł o godz. 2 min. 45, więc nie mógł świecić po 3-ej, a o 3-ej właśnie Materkowa wyszła dopiero z Nowego Targu, jak sama zeznała. Drugi obrońca domagał się, by sąd stwierdził przez krakowskie obserwatoryum astronomiczne, czy daty, podane w kalendarzu co do wschodu i zachodu księżyca są prawdziwe. Dr. Rosenblatt zapytał, czy i drugi człowiek, który niósł trupa Chudyby, był żydem. Materkowa odrzekła, że to był żyd, na co obrońca: „Skądże świadek wie, że to był żyd, skoro, jak sam przyznaje, znał tylko Chaima Färbera.“ Również to zastanowiło obrońców, że Materkowa widziała, iż ciało Chudyby niesiono głową od strony rowu, tymczasem plamy krwi były na środku gościńca, a przecież krew mogła ciec tylko z głowy zabitego.

Natomiast dalsi świadkowie potwierdzili bardzo wiele szczegółów z zeznań Materkowej, mianowicie, że wyszła ona w istocie około 3-ej z Nowego Targu, że w kilka miesięcy po wypadku opowiadała innym ludziom o tem, co widziała w Szaflarach, opowiadała w ten sam sposób, jak teraz przed sądem. Nowe zawikłanie wywołały zeznania paru z tych świadków, że Materkowa mówiła im: „Możecie śmiało przysiądz w sądzie, że Färberowie nieśli Chudybę, chociażeście tego niewidzieli; duszy tem nie zgubicie“. Obrońcy upatrywali w tem namawianie do fałszywych zeznań, pokazało się jednak, że Materkowa mówiła to raczej w tym sensie, iż każdy może się zupełnie spuścić na to, co ona widziała, tak dalece była tego pewną. Ze strony świadków zachodziła tylko niedokładność, nie mogli oni sobie przypomnieć czy Materkowa mówiła: „Możecie przysięgać, żeście widzieli, jak Chudybę nieśli żydzi“, czy też mówiła: „Możecie nawet przysięgać, że Chudybę nieśli żydzi“.

Po południu przesłuchiwano p. Wierzbickiego, adjunkta obserwatoryum astronomicznego w Krakowie. Dał on fachowe wyjaśnienie, że noc z 22 na 23 sierpnia była ciemną.

Niespodzianką były zeznania świadka Zegadłowiczowej, której Anna Materkowa miała się zwierzyć, że w Zakopanem wcale nie była i wcale nie widziała, że Färberowie nieśli Chudybę. Świadkowi temu wszakże inni przywołani świadkowie wystawiają jak najgorsze świadectwo moralności, gdyż Zegadłowiczowa była już sądownie karaną za kradzież, pijaństwo i bitki.

Rozprawa trwa dalej.

Mały Fejleton.

Na czyich rękach skonał Chopin?

Jak wiadomo, jest to zagadka. Jedni mówią: Delfina Potocka, inni księżna Marcelina Czartoryska. Jedni twierdzą, że Potocka śpiewała wonczas na życzenie mistrza hymn Stradelli do Boga Rodzicy i psalm Marcellego, inni, że Czartoryska grała fis-moll preludyum nad łożem konającego. Znany muzyk berliński Aleksander Moszkowski postanowił rozwiązać tę zawiłą kwestyę, i ogłosił w pismach, że powziąwszy zamiar napisania rozprawy o ostatnich chwilach Chopina, uprasza naocznych świadków żałobnej godziny, aby się podzielili z nim wspomnieniami swemi.

Odezwa ta wywarła skutek niespodziewany. Napłynęło mnóstwo listów, przedewszystkiem damskich, z opisem śmierci Chopina, ale na nieszczęście, jeden list przeczy drugiemu. Jest to formalna kłótnia o honor trzymania na własnych rękach konającego Chopina. Moszkowski ogłasza, że wobec takiej sytuacyi zataić musi na razie nazwiska swych korespondentek, ale nie może sobie odmówić przyjemności podania kilku listów do wiadomości publicznej. I tak, jedna z korespondentek donosi:

Szanowny Panie!

Nie potrzebuję chyba nadmieniać, że pod koniec lat czterdziestych stulecia, byłam ulubioną uczennicą Chopina. Jako znawca historyi muzyki, jesteś pan oczywiście o tem należycie poinformowany. Czego pan jednak zdajesz się nie wiedzieć, to fakt, że nad łożem Chopina, gdy mistrz wielki konał, zagrałam na życzenie jego kołysankę. Seraficzne tony tej pieśni odprowadziły go na wieczny spoczynek. Gdy skończyłam, uklękłam przy nim i na moich rękach wydał on tchnienie ostatnie. Byłabym panu bardzo wdzięczną, gdyby pan wobec innych pretendentek, raczył to autentyczne przedstawienie kwestyi podnieść należycie.

Baronowa Serafina A. z domu B.

Inny list brzmi:

Szanowny Panie!

Dziś, gdy minęło pół wieku, nie będzie to łatwą rzeczą wyłuszczyć jądro prawdy z łupiny legend fantastycznych. Ponieważ pan jednak nową w tym kierunku podejmuje próbę, więc donoszę panu to, o czem wszyscy bliscy moi wiedzą doskonale i co nigdy nie powinno było uledz zaćmieniu. W owej godzinie, w samej rzeczy, przysunięto do łoża mistrza fortepian. Chopin skinął na mnie i wtedy to zagrałam na jego życzenie fantazyę E-moll, której pod jego własnym kierunkiem się nauczyłam, i w której, jak sam to uznawał najwyraźniej, byłam niedoścignioną. Usiłował on jeszcze ostatkiem sił złożyć ręce do oklasku. Chciałam temu przeszkodzić, przybiegłam do niego i tak skonał na rękach moich.

Apolonia B. z domu C.

Jeszcze jedna próbka:

Szanowny Panie!

Wiem dobrze, że o chwilach owych kursują tysiące plotek; najmniej sensu ma legenda kolportowana swego czasu przez Liszta, jakoby Chopin pocałował w chwili zgonu rękę muzyka Gutmana. My kobiety nie byłybyśmy nigdy do tego dopuściły, aby mężczyzna miał otrzymać od mistrza ostatni dowód miłości. Nie! Chopin szepnął do mnie, swej ulubionej uczenicy: „Zagraj mi na pożegnanie romans z koncertu E-moll“. Usiadłam do fortepianu, grałam, a potem podniosłam się, aby zbliżyć się do łoża konającego. Miałam wonczas biało-niebieską suknię, a lampa rzucała złote połyski na moją figurę eteryczną która, jak zapewniają żyjący dziś jeszcze świadkowie tej chwili, przypominała aniołów Fra Angelica. Wszyscy usuwali się przedemną z szacunkiem, a nawet Czartoryska i Potocka; i tak ja sama doznałam łaski, że mogłam objąć Chopina rękami, gdy dusza jego łączyła się z duszą Cherubiniego i Belliniego.

Hr. Aglaia D. z domu E.

Muzyk berliński oblicza na mocy listów otrzymanych, że jeżeli to wszystko jest prawdą, to nad łożem konającego Chopina odegrano 4 ballady, 25 preludyi, 19 nokturnów, barkarolę, 4 waryacye, marsz pogrzebowy, 50 mazurków, jednem słowem prawie wszystkie dzieła Chopina, oprócz scherzów i etiud koncertowych. Pewna szczególnie muzykalna rodzina magnacka zapewniła go nawet podobno, że trzy panie do niej należące, grały Chopinowi przy śmierci. Około 180 ramion kobiecych musiało chyba obejmować umierającego mistrza, a sześćdziesiąt takich, których właścicielki „żyją jeszcze dziś i wszystko sobie najdokładniej przypominają“. Moszkowski proponuje, aby dla rozwiązania kwestyi zawiłej zwołać kongres wszystkich pretendentek. Może tam znajdzie się autentyczna.

Podróż do Jerozolimy.

We wtorek dnia 11 października rozpoczęła się tedy pielgrzymka cesarskiej pary niemieckiej do Ziemi Świętej. O godzinie 11 przed południem wyruszył z Poczdamu pociąg cesarski, unoszący obojga panujących w towarzystwie licznej świty cesarza i cesarzowej. Przygotowania do tej podróży trwały przez kilka tygodni. Poprzedziła je bardzo szczegółowa korespondencya pomiędzy poselstwem ottomańskiem w Berlinie i ambasadorem niemieckim w Konstantynopolu, niemniej pomiędzy ambasadorem i marszałkiem dworu berlińskiego. Hr. Eulenburg miał sporo zajęcia przez kilka tygodni przed podróżą cesarską, szło bowiem nietylko o zapewnienie ścisłego wykonania programu podróży, ze względu na wygodę pary monarszej, ale także, rzecz prosta, o bezpieczeństwo jej osobiste pod każdym względem.

W przeddzień wyjazdu pary cesarskiej wyruszył też w drogę pociąg z bagażem dworskim, który składa się ze 110 kufrów, ulokowanych w trzech wagonach. Część najważniejszą tego bagażu stanowią kufry z toaletą cesarzowej, której przygotowaniem zajęci byli dostawcy przez długie tygodnie pod okiem pierwszej garderobianej.

Zaprowiantowanie pociągu cesarskiego wystarczyło aż do Wenecyi. W podróży morskiej aż do Konstantynopola dostarczy orszakowi żywności świetnie urządzona kuchnia dworska na statku „Hohenzollern“. W Ziemi Świętej obejmuje całkowity ster dostawczy firma angielska Cook, która zobowiązaną jest, według kontraktu, zaspokoić wszelkie potrzeby dworu pod względem pomieszkania i żywności.

W Konstantynopolu, oczywiście, rolę gospodarza obejmie sułtan. Przygotowania na przyjęcie pary cesarskiej są rzeczywiście wspaniałe. Sporo też pieniędzy poszło z Konstantynopola do Berlina, wszystkie bowiem stroje galowe dla dworu sułtańskiego, mnóstwo broni i armatur sprowadzono z Berlina; tam również zakupił sułtan trzy tuziny koni dla orszaku cesarskiego; konie te od kilku tygodni ujeżdżane są w Konstantynopolu, aby przyzwyczaiły się do miejscowej wrzawy ulicznej. Specyalnie dla pary cesarskiej wysłano z Berlina do Konstantynopola sześć rumaków ze stajni dworskiej.

Jak już wspomnieliśmy, na terytoryum Ziemi Świętej całkowitą reżyseryę obejmuje firma londyńska Cook. Przygotowano więc przeszło sto wspaniale urządzonych namiotów dla orszaku cesarskiego; do tego taboru należy kilkaset mułów, przeznaczonych do dźwigania namiotów i bagażu. Łącznie z końmi pod siodło i do pociągu dostarcza firma Cook przeszło 1,500 zwierząt.

Do Jerozolimy towarzyszyć będzie cesarzowi orszak turecki, składający się z 92 baszów i innych urzędników, dla których również dostarcza Cook wszystko potrzebne do utrzymania i podróży. Cesarz podróżować będzie konno, cesarzowa w powozie. W Jerozolimie przygotowano osobny obóz ze stu namiotów dla pary cesarskiej i dworu. Namioty podróżne nie będą na miejscu używane. Niemały kłopot stanowiła kwestya dostarczenia wody kawalkadzie podróżniczej. W Jerozolimie zawiązała się w tym celu specyalna komisya.

Cały kraj ubogi jest w wodę: dostarczają jej tylko studnie artezyjskie. Otóż zorganizowano osobny oddział, który zajmie się dostarczaniem świeżej wody z gór. Nadto wzdłuż całej drogi, którą orszak cesarski ma przebyć, pozakładano nowe rezerwoary, które mają być napełniane świeżą wodą — do picia, do użytku kuchennego i do kąpieli, postarano się bowiem o to, aby nie tylko parze cesarskiej, lecz i najbliższemu jej otoczeniu zapewnić wszelkie wygody, do których dwór przyzwyczajony jest u siebie w domu.

Oto luźne szczegóły o tej słynnej podróży, która według zdania wtajemniczonych w jej rachunki, kosztować będzie milionowe sumy.

Kronika.

Lwów 17 października.

Rocznicę zgonu Kościuszki obchodzono we Lwowie — jak zwykle — uroczyście. W sobotę w kościele OO. Dominikanów odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę bohatera z pod Racławic, a wieczorem były w Stowarzyszeniach wieczorki ku jego czci. Najokazalszym był wczorajszy wieczorek w „Sokole". Publiczność wypełniła salę po brzegi. Prezes „Sokoła" dr. Dzięgdzielewicz zaznaczył w przemówieniu wstępnem, że polskie sokolstwo uważa Kościuszkę za swego patrona i rocznicę jego zgonu czcić uroczyście każdego roku, postawiło sobie za obowiązek. Następnie chór Sokołów pod batutą p. Bursy odśpiewał „Kantatę Kościuszkowską" Niewiadomskiego, poczem p. Michał Rolle wygłosił odczyt o „poetach-żołnierzach epoki kościuszkowskiej". Nastąpił śpiew pani Jadwigi Camillowej, deklamacya p. Wostrowskiego, oraz śpiew i gra na wiolonczeli p. Stanisława Jarońskiego. Wszystkich artystów serdecznie oklaskiwano. Wieczór zakończył się obrazem z żywych osób: „Apoteoza Kościuszki".

Wiadomości urzędowe. Cesarz zatwierdził wybór dr. Tadeusza Niementowskiego, właściciela dóbr w Zbarażu, na prezesa, a ks. Aleksandra Zajączkowskiego, gr. kat. proboszcza w Zarubińcach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zbarażu.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya przemyska. Przeniesieni: ks. Jan Szczerbiński, wikary z Zaleszan do Rychcic; ks. Jan Marek z Rychcic do Zaleszan. Zrezygnował z urzędu dziekana przeworskiego ks. Tomasz Kowalski, proboszcz w Sieniawie, a w jego miejsce dziekanem przeworskim mianowany ks. Antoni Dymnicki, proboszcz w Kańczudze. Prezentę na opróżnione beneficyum w Zbo[...]wicach otrzymał ks. Michał Bejster, proboszcz z Mużyłowic. Egzamin konkursowy na proboszczów, który się odbył w kuryi Biskupiej w dniach 6 i 7 bm., złożyli z pomyślnym skutkiem następujący księża: Daszyk Józef, wikary z Hyżnego, Gondelowski Leon, wikary z Przeworska, Męski Zygmunt, administrator w Dembowcu, Orłowski Adam, wikary z Sambora, Owoc Wojciech, wikary z Tyczyna, Prugar Wojciech, wikary z Rudnika, Ramocki Józef, wikary z Krosna, Sierzęga Franciszek, administrator w Izdebkach, Watulewicz Józef, administrator w Fulsztynie.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Michał Leżoń ze Skrzeczowa do Siedlisk, ks. Franciszek Siedlik do Lisiogóry, ks. Wojciech Zabaliński z Lisiogóry do Skrzyszowa.

Petycya w sprawie reformy szkół średnich. Arkusze do podpisywania tej petycyi, która zostanie przedstawioną ankiecie zwołanej przez Wydział krajowy, można podpisywać: w składach materyałów piśmiennych Hawranka i Bromilskiego, w cukierniach Bieniedzkiego i Grossa i w księgarniach Polskiej, Altenberga i Gubrynowicza & Schmidta.

Deputacya „Czytelni katolickiej" (pp Thullie, Marczyński, Gajewski) wręczyła w niedzielę JEm. arcyb. Morawskiemu dyplom członka honorowego. Na przemówienie prezesa Thulliego, wyjaśniające pobudki tej manifestacyi, odpowiedział widocznie uradowany arcypasterz, że ceni sobie to odznaczenie przez instytucyę, która dzięki niezmordowanej pracy swojego prezesa pomyślnie się rozwija i niejako złożyła rygorozum dojrzałości i żywotności. Życząc więc powodzenia i rozwoju nadal udzielił arcypasterz obecnym błogosławieństwa, poczem zaszczycił deputacyę dłuższą rozmową, wypytując o szczegóły rozwoju Czytelni, której jest członkiem wspierającym.

Ruskie paralelki gimnazyalne otwarto uroczyście w Tarnopolu w sobotę w obecności radzcy Lewickiego, jako delegata krajowej Rady szkolnej polów podolskich, licznego duchowieństwa ruskiego z okolic, tudzież przybyłych również umyślnie na ten dzień do Tarnopola profesorów gimnazyalnych i nauczycieli ludowych Rusinów. Do ruskiej paralelki zapisało się tylko 12 uczniów.

Towarzystwo łyżwiarskie ogłasza, że wpisy członków, uczestników i gości na sezon 1898 9 otwarte zostały w magazynie sportowym pp. Maryana Gustowicza i Sp., ul. Akademicka l. 3. Karty wydają się roczne. Rok administracyjny poczyna się od 1 listopada. Taksa nowego wpisu wynosi 8 koron. Karta roczna dla członka kosztuje 13 koron, dla jego żony 3 kor., dla dzieci członków niżej 12 lat, 6 kor., a od 13 do włącznie 18 roku życia, 9 koron. Karta roczna dla osoby, która nie chce, lub nie może przystąpić do Towarzystwa, kosztuje 17 kor., karta opieki 7 koron. Kto zamiast we wspomnianym magazynie sportowym, kupuje kartę przy kasie dziennej, dopłaca jeszcze 1 koronę jako dodatek manipulacyjny.

Wielki zjazd narodowców i radykałów ruskich, jak już zanotowaliśmy, odbędzie się we Lwowie dnia 31 bm. i 1 listopada. Jak informuje *Ruslan*, ma być założone towarzystwo literatów ruskich i „krajowy Związek kredytowy". Osobno odbędą radykali 25 letni jubileusz pracy dr. Iwana Franki. W teatrze hr. Skarbka ma się odbyć galowe przedstawienie z żywemi obrazami, wziętemi z utworów Szewczenki, Szaszkiewicza, Fedkowicza i Franka. Odegraną będzie opera „Natałka Połtawka", w której rolę bohaterki odegra panna Kruszelnicka, występująca obecnie w Warszawie.

W Czytelni katolickiej we wtorek dnia 28 bm. odbędzie się pierwsza pogadanka zimowego sezonu. Ksiądz kan. Gorazdowski przedstawi: „Dzisiejszy stosunek Polski do Rzymu". Początek o godzinie 7. Wstęp dla gości wprowadzonych przez członków wolny.

Ślub. Wczoraj odbył się w templu na Żółkiewskiem ślub panny Amalii Goldmanówny, córki posła na Sejm i radnego m. Lwowa, dra Bernarda Goldmana, z p. Rudolfem Maxem, urzędnikiem galic. Banku hipotecznego. Na ślubie obecni byli między innymi: prezydent dr. Małachowski, wicepr. Michalski z licznem gronem radnych, prez. Marchwicki, dyr. dr. Zgórski i w. i.

Zmiana własności. Dobra Szydłowa w powiecie tarnowskim nabył od p. Anny z hr. Zbor[o]wskich Dzwonkowskiej p. Zygmunt Zawadzki.

Ciekawi a n'epożądani goście. Mieszkanie ks. Jerzego Czartoryskiego przy ul. Trzeciego Maja l. 7, splądrowali przed kilku dniami nieznani ludzie podczas nieobecności właściciela. Inwazya ta przedstawia się niezwykle interesująco, gdyż złoczyńcy poodrywali wszystkie zamki, poprzewracali wszystko do góry nogami — a nie zabrali zupełnie nic, mimo, że kosztowności były pod ręką. Tylko w biurku księcia porozrzucane przedtem papiery znaleziono w wzorowym porządku.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Gródku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Lubieniu wielkim. Pobory 800 zł. Termin do 20 listopada. — Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę lekarza okręgowego w Podbużu z poborami 865 zł. Termin do 10 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Bóbrce, Kałuszu, Wieliczce, Kołomyi, Żydaczowie, Jaśle i Buczaczu na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 23 listopada. — Kraj. Dyrekcya skarbu na posadę geometry ewidencyjnego w IX kl. rangi z siedzibą w Rohatynie. Termin do 30 bm — Wydział krajowy na stypendyum w kwocie 55 zł. z fundacyi śp. Klementyny Teodorowiczówny dla ubogich uczenic którejkolwiek szkoły publicznej w kraju, przedewszystkiem krewnych fundatorki, — oraz na stypendyum z fundacyi śp. Franciszka Parzelskiego w kwocie 150 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych, polskiej narodowości; termin do 15 listopada.

Udaremniona komisya. W Majdanie, należącym do skarbu br. Boul, miała się w tych dniach odbyć komisya sądowa w celu odgraniczenia i oddania w posiadanie parceli leśnej. Komisya, której przewodniczył radzca sądu p. Harasymowicz, nie mogła załatwić swej czynności, gdyż chłopi stawili groźny opór, wołając, że „zakopią całą komisyę do ziemi". Wobec tego komisya opuściła Majdan i zażądała interwencyi wójta Jest to posiew agitatorów socyalistycznych, którzy się w tej okolicy uwijali gęsto podczas wyborów posła z V kuryi.

Kraków liczył w trzecim kwartale b. r. przeciętnie 82.600 mieszkańców, w tem 5.470 osób wojskowych.

Pożary. W Krakowie wybuchł w sobotę około godz. 5 rano pożar w wielkiej fabryce maszyn rolniczych Marcina Peterseima, przy ul. Krowoderskiej. Fabryka zgorzała prawie doszczętnie. Szkodę obliczają na 80.000 zł. Ogień spostrzeżono bardzo późno, a także brak wody utrudniał ratunek.

W Astrachanie w porcie naftowym eksplodował kocioł parowej pompy, wskutek czego spaliło się przeszło 300 000 pudów nafty. Trzy osoby poniosły śmierć w płomieniach, a wiele jest ciężko rannych.

Nafta. Z pod Brzozowa donoszą, że we wsi Humniska na obszarze dworskim, należącym do państwa Cybulskich, natrafiono na źródło nafty, mogące według obliczeń dawać dziennie około 500 cent. metr Już przed rokiem natrafiono na tym samym terenie na źródło, które bez przerwy daje do dziś dnia naftę.

Mierzwiński portyerem. *Neues Wiener Abendblatt* notuje złośliwą pogłoskę, według której znany tenor Władysław Mierzwiński miał rzekomo przyjąć posadę portyera w hotelu d'Angleterre w Cannes, na Riwierze. Od osób, które znają blisko byłego króla tenorów, dowiadujemy się, że pogłoska ta jest fałszywą, a stworzył ją któryś z rywali Mierzwińskiego.

Hotel Żorża — jak już zaznaczyliśmy — ma być z wiosną przyszłego roku zupełnie rozebrany, a w miejsce jego stanie nowy budynek wedle planów, wykonanych przez architektów wiedeńskich Fellnera i Holmera. Podanie o konsens na tę budowę wraz z planami szczegółowymi wniesione zostało do magistratu. Projektowany budynek będzie miał kształt pięcioboku, którego podstawa, a zarazem główny front, zwrócony będzie ku placowi Maryackiemu, dwa boki przyległe iść będą wzdłuż ul. Akademickiej i Krętej, dwa boki zaś szczytowe stykające się z sobą pod kątem bardzo rozwartym pójdą lekkim łukiem od ul Akademickiej ku Krętej. Gmach ma być trzypiątrowy z obszernym westybulem, piękną klatką schodową i wogóle o kształtach barocco, zgrabnych na zewnątrz, a z rozkładem i urządzeniem wielce postępowem na wewnątrz. Przy sposobności tej budowy nastąpi regulacya i rozszerzenie ulic, przy których hotel będzie się znajdował. I tak ulica Akademicka rozszerzy się nieco, albowiem róg obecnego domu u wylotu do pl. Maryackiego zostanie odcięty, natomiast zaś budynek sam wysunięty zostanie aż do granicy chodnika; od ul. Krętej obcięty zostanie stosowny pas z teraźniejszego budynku hotelowego tak, iż ulica będzie miała 14 metrów szerokości; wreszcie od ul. Akademickiej ku Krętej przez obecne podwórze hotelu pójdzie łukiem lekko załamana nowa ulica szerokości 16 metrów. W ten sposób projektowany budynek będzie miał cztery fronty.

Wezwanie popisowych. Magistrat m. Lwowa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w latach 1876, 1877 i 1878, jakoteż tych, którzy nie przekroczyli 36 go roku życia, a jeszcze nie uczynili zadość powinności wojskowej, zamieszkałych we Lwowie, aby się ustnie lub pisemnie zgłosili w listopadzie do magistratu w celu zapisania ich w poczet powołanych do poboru. Kto tego nie uczyni, podlega karze grzywny do stu zł. lub aresztu do dwudziestu dni.

Schwytanie anarchisty. Z Pragi donoszą, że wczoraj na dworcu w Swietla aresztowano robotnika kolejowego Pietra Pave, pochodzącego z Udine, a zajętego w Libercu. Miotał on obelgi i pogróżki przeciw rządowi i Cesarzowi. Ma to być anarchista posiadujący stosunki w Genewie, Paryżu i Lyonie, i otrzymywał stamtąd pieniądze. Chełpił się, że jedzie do Wiednia, by tam spełnić „straszną zbrodnię". Odstawiono go do sądu karnego w Pradze.

Konkurs artystyczny. Księgarnia Ernesta Wasmutha w Berlinie rozpisała konkurs na okładkę do wydawanego przez nią czasopisma, poświęconego architekturze p t. *Berliner Architekturwelt.* Wyznaczono 3 nagrody, jedną w kwocie 500 marek, a dwie po 250 marek, które bezwarunkowo będą rozdane. Termin do nadsyłania płac upływa z dniem 31 grudnia b. r.

Sprawdzanie mnożenia. Jeden z naszych czytelników prosi nas o podanie do wiadomości publicznej nader praktycznego sposobu rachunkowego, który on sam sobie obmyślił, a który rachmistrzom u nas mało jest znany, lubo niezawodnie dla matematyków pewnie nie nowy. Przypuśćmy, że mamy do mnożenia dwie wielkie liczby, np. 36457 przez 3726; iloczyn wynosi 135838782. Chcąc sprawdzić, czy mnożenie wykonano bez błędu, rachujemy wedle owego sposobu, jak następuje: sumujemy cyfry pierwszej liczby, więc $3 + 6 + 4 + 5 + 7 = 25$, a w otrzymanej sumie znowu dodajemy cyfry do siebie $2 + 5 = 7$. Tak samo postępujemy z drugą liczbą, więc $3 + 7 + 2 + 6 = 18$, $1 + 8 = 9$. Tak otrzymane dwie cyfry mnożymy $7 \times 9 = 63$, a wynik znów tak samo sprowadzamy do jednej cyfry, $6 + 3 = 9$. To jest pierwsza manipulacya. A teraz druga: sumujemy cyfry iloczynu $1 + 3 + 5 + 8 + 3 + 8 + 7 + 8 + 2 = 45$. Te dwie cyfry znowu dodajemy do siebie, a więc $4 + 5 = 9$. Otóż jeżeli ostateczna cyfra pierwszej manipulacyi jest ta sama, co ostateczna cyfra manipulacyi drugiej, to w mnożeniu nie ma błędu. Matematyk z łatwością wykaże, dlaczego tak być musi, t. zn. dlaczego obie cyfry końcowe muszą być te same, jeżeli mnożenie było bezbłędne. Dodać należy jednak, że sposób ten nie jest absolutnie pewnym, t. zn. nie jest wykluczone, że przy takiem sprawdzaniu otrzymamy te same cyfry końcowe, a pomimo tego mnożenie było błędne, gdyż przypadkowo zdarzyć się mogą takie właśnie liczby. Zdarzyć się to jednak może bardzo rzadko, w praktyce więc sposób ten może dobre oddać usługi.

Katastrofa na morzu. Okręt transportowy „Mohegan" należący do angielskiego towarzystwa *Atlantic Transport Company*, rozbił się w piątek dnia 13 bm. wieczorem, w pobliżu przylądka Lizard na południowym cyplu wybrzeża angielskiego. „Mohegan" wiózł około 50 podróżnych, przeważnie Amerykanów, do Nowego Yorku; prócz tego znajdowało się na pokładzie 80 ludzi, należących do personalu okrętowego. 42 osób ocalono na łodziach ratunkowych, 17 z załogi znaleziono żywych na skale nadbrzeżnej. Jakaś pani, będąca w liczbie ocalonych, umarła przy wylądowaniu wskutek przestrachu w chwili katastrofy. Wielu z ocalonych odniosło rany.

Uleczalność raka. Prascy lekarze dr. Tuneczek i Czerny ogłaszają w *Allgemeine Wissenschafts Berichte* bardzo pocieszające rezultaty swych prób leczenia raka arszenikiem. Na uwagę zasługuje zwłaszcza wypadek wyleczenia raka krtani, o tyle przynajmniej, iż obecnie u pacyenta nie można spostrzedz w zajętem niedawno przez raka miejscu, żadnych zmian chorobowych. Wymienieni lekarze zadawali choremu przez pierwszy tydzień arszenik wewnętrznie w postaci płynu, aby organizm przyzwyczaił się do owej trucizny. Następnie zaś pędzlowano chore miejsce roztworem 5 części arszeniku w 75 częściach wody i 20 częściach alkoholu. Jako ważny czynnik pomocniczy zalecają dr. Tuneczek i dr. Czerny dyetę wegetaryańską i zupełne usunięcie napojów gorących Leczenie w przytoczonym właśnie wypadku trwało pięć miesięcy. Jednak niewiadomo jeszcze, czy nie nastąpi recedywa.

Krach budowlany, wiszący już od lat kilku nad Lwowem, spowodował onegdaj znaczne bankructwo. Oto jeden z najznaczniejszych lwowskich przedsiębiorców budowlanych Mojżesz Ehrenpreis, zgłosił niewypłacalność, a pasywa jego wynoszą około 130.000 zł. W dobrze poinformowanych kołach finansistów tutejszych twierdzą, że powyższe bankructwo jest zapowiedzią całego szeregu następnych.

Samobójstwo obłąkanego. W szpitalu w Wiener Neustadt, umarł 15 b. m. przybyły ze Lwowa sekretarz ministeryalny Aleksander Tarnowski, który strzelił do siebie przed kilku tygodniami. Tarnowskiego, podług pism niemieckich, opanował obłęd w tym kierunku, że zastrzelić się musi z powodu ugody węgierskiej.

Śmierć pod kołami pociągu znalazł 12 b. m. w nocy koło mostu kolejowego w Bogumiłowicach jakiś nieznajomy mężczyzna. Podobny wypadek zdarzył się 8 bm. rano w Kołomyi, gdzie lokomotywa przejechała na śmierć wozowniczego Korniaka. Dnia 3 bm. rzucił się na torze między Chryplinem a Stanisławowem pod koła pociągu jakiś nieznany człowiek i został ciężko raniony w głowę.

Przysypanie. Dziś około godziny drugiej przygniotła ziemia, która osypała się przy zakładaniu fundamentów w hotelu Żorża, robotnika nazwiskiem Krzyżanowskiego i uszkodziła mu brzuch i piersi.

Zmarl. W Krakowie Franciszek Jastrzębiec Czarnomski, profesor rolnictwa i hodowli nasion na studyum rolniczem uniwersytetu Jagiellońskiego, lat 46. — W Andrychowie Malwina Malcowa, żona adwokata, lat 38.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 9, w poł. + 12 R. Bar. 753. Podnosi się. Pogoda.

Co winien?

— Mówić do ciebie to na nic! Jednem uchem ci wchodzi, a drugiem wychodzi..

— No tak, proszę papy, ale co ja winien jestem, że mam jedno ucho wprost drugiego.

Myśl.

Kobiety, które płaczą często, nie płaczą długo, te zaś, które płaczą długo, nie płaczą często.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Oj mężczyźni, mężczyźni!" Zalewskiego, ze współudziałem Gustawa Fiszera. We wtorek po raz pierwszy „Bal w operze", operetka w 3 aktach Ryszarda Heubergera. We środę po raz 2 gi „Bal w operze". We czwartek „Bal w operze". W piątek po raz pierwszy „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kazim. Glińskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 15 października.

(Z). Oczekiwano dziś niecierpliwie wiadomości z Paryża, jakie też wrażenie na tamtejszą giełdę wywarły pogłoski o wykryciu wrzekomego sprzysiężenia wojskowego we Francyi. Owóż dowiedziano się dziś, że wrażenie to redukuje się prawie do zera, że sfery finansowe nie traktują wcale tych pogłosek na seryo i i dlatego też kursa wcale nie spadły. Z tej strony zatem spekulanci nasi byli zabezpieczeni przed możliwością jakiejś niemiłej ewentualności, atoli z drugiej strony na giełdzie berlińskiej była tendencya tak mdłą, iż odbiło się to także u nas na targu walorów międzynarodowych. Natomiast na targu walorów lokalnych panował ruch nadzwyczajny, osobliwie w akcyach górniczych. Praskie akcye żelazne uzyskały zwyżkę 12 zł, czeskie akcye górnicze 11 zł, Rima-Murany 3½ zł. Węgierskie jednak akcye kopalń węgla spadły o 18 zł. na wiadomość, że woda wdarła się do szybów w Granie. Oprócz walorów górniczych faworyzowane były także niektóre kolejowe — zresztą nie było żadnych ważniejszych zmian. Z rent spadły dziś obie 3½%, inwestycyjne o 40 ct., austryacka na 92. węgierska na 88 50. Nowy ten typ renty państwowej nie może jakoś zdobyć sobie popularności.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 352 30, węgierskie 377·50, Anglobanki 153 75, Uniony 291·45, Bankvereiny 261·—, Länderbanki 221·15, Ludwiki 210·40, Czerniowieckie 292 50, Elbethale 259 75, Renta papierowa 101·20, srebrna 100 95, austryacka złota 120·30, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119 75, węgierska renta wal. kor. 97 90, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77, ruble 1·27¼

Ceny zboża. Wiedeń 15 października. Pszenica na jesień 9 47, na wiosnę 9·13; żyto na jesień 8·29 na wiosnę 7·95; owies na jesień 6 03 na wiosnę 6·18; kukurudza na październik 5·87, na maj-czerwiec 5·04. Spirytus 18 50 do 18 60.

Losy serbskie. Przy ciągnieniu losów serbskich padła główna wygrana 90.000 fr. na s. 3574 nr. 9, 10 000 fr. s. 3.269 nr. 6, 3.500 fr. 5 575 nr. 38, po 1.000 fr. s. 1.868 nr. 50 i s. 5 575 nr. 50. Po 500 fr. s. 2.362 nr. 17, s. 3 269 nr. 24 i s. 5.202 nr. 33, po 275 fr. s. 3 530 nr. 34 i s. 5 696 nr. 23.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 17 października. Koło polskie odbyło wczoraj dwa posiedzenia, na których załatwiono cały szereg petycyi, które napłynęły z kraju i rozpoczęto dyskusyę nad odnowieniem ugody z Węgrami. Osobna deputacya z Gorlic wręczyła prezesowi Jaworskiemu petycyę o utworzenie szkoły realnej w tem mieście. P. Jaworski przyrzekł poprzeć tę sprawę u rządu. Ministra Jędrzejowicza uproszono, aby przyczynił się do podniesienia fakultetu agronomicznego na wszechnicy krakowskiej. P. Piętak przedłożył petycyę gminy miasta Lwowa przeciw podwyższeniu podatku od wódki. Ks. Pastor skarżył się, że towarzystwo powroźnicze w Radymnie pominięto zupełnie przy rozdawnictwie dostaw dla fabryk tytoniu. Uchwalono wybrać komisyę dostawową, któraby czuwała nad interesami przemysłu krajowego. Na posiedzeniu popołudniowem zajmowano się wyłącznie sprawą odnowienia ugody. P. Piepes omawiał sprawę walutową i bankową i postawił wniosek o wezwanie polskich członków komisyi ugodowej, ażeby starali się o to, by przy uchwalaniu nowego statutu bankowego wyjednali dla korporacyi handlowych i rolniczych większy wpływ na wymiar kredytu, aby prawa komisarzy rządowych banku austro-węgierskiego zostały jaśniej określone i aby fundowanie banknotów było prawidłowe. P. Wł. Gniewosz krytykował fiskalne stanowisko ministra Kaizla w sprawie taryf kolejowych. W sprawie tej udzielił minister Jędrzejowicz Kołu poufnych wyjaśnień. P. Dulęba omawiał wpływ podatków konsumcyjnych na miasta zamknięte, a p. Rutowski rozbierał nowe projekty opodatkowania piwa i wódki. Dalszy ciąg debaty uznano za poufny. Przemawiali jeszcze pp. Abrahamowicz, Dzieduszycki, Biliński i Kolischer, poczem przerwano debatę.

Wiedeń 17 października. Komisya polityczna i prawnicza izby panów wygotowały już sprawozdanie o rozporządzeniu całego gabinetu, zawieszającem na rok działalność sądów przysięgłych w Nowym Sączu, Jaśle i Tarnowie, co do niektórych zbrodni. W sprawozdaniu tem przyjmują obie komisye jako rzecz udowodnioną, że stan umysłów w tych okręgach jest jeszcze tego rodzaju, iż nie daje rękojmi zupełnie bezstronnego ferowania werdyktów sędziów przysięgłych i dla tego też stawiają wniosek o przyjęcie do wiadomości owego rozporządzenia gabinetowego.

Rada państwa obradować będzie w tym tygodniu tylko we wtorek i czwartek — w inne dni odbywać się będą posiedzenia komisyi ugodowej.

Paryż 17 października. Wojska, któremi obsadzono dworce kolejowe na prowincyi, ściągnięto napowrót do koszar. Na dworcach paryzkich atoli zatrzymano jeszcze pogotowia wojska aż do dalszego zarządzenia. Na radzie ministrów skonstatowano, że uchwalony już przez centralny syndykat służby kolejowej strejk tej służby prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku, gdyż syndykat ten zwolnił swych członków od zastosowania się do owej uchwały. Powodem tego cofnięcia się syndykatu robotniczego jest ta okoliczność, że rząd zagroził że jeżeli strejk służby kolejowej naprawdę wybuchnie, w takim razie powoła on bezzwłocznie pod broń wszystkich robotników kolejowych, należących do armii i każe im jako żołnierzom pełnić służbę na kolejach. Gdyby zaś wtedy chcieli strejkować, musieliby za to odpowiadać przed sądem wojennym. Ponieważ trzy czwarte robotników kolejowych należy do armii, przeto cały strejk musiałby zrobić fiasko.

Paryż 17 października. Dziennik *Patrie* donosi, że rozciągnięto tajny nadzór nad wszystkimi oficerami, którzy odbyli na Madagaskarze kampanię pod wodzą obecnego komendanta XV korpusu jenerała Metzingera. Jenerał ten zyskał w całej Francyi rozgłos przez to, iż po tegorocznych manewrach wydał do żołnierzy rozkaz dzienny, w którym wystąpił stanowczo przeciw niegodnym napaściom na armię i rzekł, że armia pokaże, iż potrafi obronić Francyę nie tylko od zewnętrznych, ale także od wewnętrznych jej nieprzyjaciół. Także nad jenerałem Torsy rozciągnięto potajemny nadzór.

Temps zaprzecza kategorycznie, jakoby wojskowy gubernator Paryża jenerał Zurlinden miał odegrać jakąś podejrzeną rolę w wrzekomym spisku.

Rzym 17 października. Prezydent parlamentu Biancheri złoży swą godność, a w miejsce jego wybrany ma zostać prezydentem Zanardelli, którego stronnicy zdecydowali się przystąpić do rządowego obozu. W ten sposób ma rząd zapewnioną większość w Izbie.

Ateny 17 października. Z powodu silnej burzy na morzu musiał jacht „Hohenzollern", wiozący cesarza Wilhelma II zatrzymać się w porcie Zante. Skutkiem tego przybędzie cesarz do Konstantynopola dopiero jutro.

Aleksandrya 17 października. Dochodzenia policyjne w sprawie udaremnionego zamachu anarchistów wykazały. iż bomby, które znaleziono u jednego z właścicieli tutejszych kawierni miały być przeniesione do Jaffy, a jeden z uwięzionych anarchistów przyjął już miejsce kelnera w jednym z hoteli w Jerozolimie.

Kanea 17 października. Pierwszy oddział wojska tureckiego, liczący 3000 ludzi, opuści Kretę we środę.

Paryż 17 października. Do *Gaulois* donoszą z Brukseli, że rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew w powrocie do Rosyi zatrzyma się w Brukseli i odbędzie konferencyę z królem Leopoldem, gdyż car pragnie wiedzieć, czy król zgodzi się na to, żeby konferencya w sprawie rozbrojenia odbyła się w Brukseli.

Matin donosi, że owe listy z r. 1897, w których Picquart wezwany został do dalszego prowadzenia dochodzeń w sprawie Dreyfusa, napisane zostały na rozkaz ministra wojny Billota, który wiedział o poszukiwaniach, zrobionych przez Picquarta. Jenerałowie Billot i Gonse przyznać to mieli w obec wojskowego sędziego, prowadzącego śledztwo przeciw Picquartowi.

Peszt 17 października. Albert Apponyi zdawał wczoraj sprawę ze swych czynności poselskich przed wyborcami w Jaszbereny i wykazywał, że kwestya ugodowa dominuje obecnie nad całą sytuacyą polityczną. Węgry — rzekł hr. Apponyi — muszą bronić swych ekonomicznych interesów i nienaruszalności swej konstytucyi i muszą zachować szczerość w wewnętrznem życiu politycznem i w stosunku do drugiej połowy monarchii, gdyż bez tego nie może przyjść do skutku zadowalniająca ugoda, gwarantująca mocarstwowe stanowisko monarchii i bezpieczeństwo Tronu.

Mowca nie może uważać przedłożeń ugodowych za wielką zdobycz dla Węgier, a nie może także przypuszczać, ażeby nawet br. Banffy zechciał zachować nadal dotychczasową wstrzemięźliwość ekonomiczną, w razie, gdyby parlament austryacki przedsięwziął w przedłożeniach tych takie zmiany, na które Węgry nie mogłyby się zgodzić.

W końcu rzekł hr. Apponyi, że jeżeli normalna działalność parlamentu austryackiego zostałaby udaremniona, w takim razie stronnictwo jego trzymać się będzie nadal dotychczasowych zasad, ale zmieni może sposób postępowania.

Sofia 17 października. W całej Bułgaryi nastały mrozy, a w górach spadł obfity śnieg. Wobec tego odwołano tegoroczne manewry, a powołanych pod broń rezerwistów już rozpuszczono do domów.

Genewa 17 października. Ponieważ żaden z adwokatów szwajcarskich nie chciał się podjąć obrony mordercy Cesarzowej Elżbiety Lucheniego, przeto sąd wyznaczył mu jako obrońcę z urzędu adwokata tutejszego Piotra Moriaud.

Rzym 17 października. Papież przyjął onegdaj ks. arcybiskupa Stablewskiego na audyencyi prywatnej.

Kopenhaga 17 października. Car Mikołaj II odpłynął wczoraj z powrotem do Rosyi.

Lwów 17 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209 50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 876.— do 886 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 1[0]0 9[0] do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104 50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·10 do 00 00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.30 do 96 00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·20.

89)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Najszczególniejszy przypadek, o jakim zdarzyło mi się kiedykolwiek słyszeć w życiu! — powtarzał pan Dunnet w drodze, uderzając się po kolanach i trąc zawzięcie łysinę. — I to po tylu staraniach, z jakiemi przeprowadziliśmy śledztwo. A może też to jeszcze kaczka?

Ale potrząsnął przecząco głową, bo znał pismo sir Andrzeja Nevylla, które stanowiło niezbity dowód jego tożsamości. Gdyby nie ten list, który czytał na własne oczy, nie byłby za nic w świecie przyjął aktu zrzeczenia się całej fortuny i wszystkich posiadłości Nevyllów, począwszy od kluczy ogniotrwałej kasy, a skończywszy na pierścionkach, które wbrew jego protestacyi hrabianka uparła się ściągnąć ze swoich palców.

— Przecież nie chcesz pan, abym się stroiła w cudze klejnoty? — spytała, uśmiechając się tak pogodnie i wesoło, że stary prawnik zachodził w głowę, dlaczego wygląda na tak rozradowaną. — Czy pan nie rozumiesz, że przywłaszczyłam sobie cudze dobro? Czyniłam to nieświadomie do tej pory, ale teraz nie byłabym niczem usprawiedliwioną, gdybym zatrzymywała to, co do mnie nie należy. Jakże to pan pogodzisz ze swojemi zasadami uczciwości, żeby mnie zachęcać do tego? Musisz mi pan naturalnie dać pieniędzy na drogę, ale to tylko dlatego, że inaczej nie mogłabym stąd wyjechać.

— Pieniędzy na drogę — powtórzył pan Dunnet srodze zafrasowany. — Błagam panią, abyś nie przyspieszała rzeczy i działała z rozwagą, nie ulegając popędowi chwili. Musisz pani przecież zaczekać, aż...

— Ani myślę czekać. Przecież każdy dzień, którybym przeżyła pod dachem Morton Hallu, jako jego nieprawa właścicielka, powinienby być meldowany policyi miejscowej. Wyjadę pod koniec tego tygodnia.

— Ale na miłość Boską, dokądże się pani udasz?

— Tam, skąd przyjechałam. Do Glockenau.

— Ależ, hrabianko, czy to być może — biadał stary prawnik ze wzrastającym niepokojem. — Zastanówże się pani, że ustępując ze sceny, utrudniasz okropnie moje położenie.

— Być może, ale pozostając na niej, robię swoje własne niemożliwem.

— Ten list stwierdza istnienie sir Andrzeja, ale nie daje nam żadnych wskazówek co do miejsca jego zamieszkania. Pocztowy stempel paryski nie dowodzi jeszcze niczego, przeciwnie utwierdza mnie tylko w mniemaniu, że go nie ma Paryżu i że użył tylko tego podstępu, aby nas zmylić. Może się ukrywa w antypodach, albo na biegunie północnym. Kto to może wiedzieć?

— Musisz go pan odszukać — rzekła Elwira bardzo łagodnie, poczem pan Dunnet popadł na nowo w milczące zniechęcenie. Raz już zawiodły go sromotnie poszukiwania w tym kierunku. Dla człowieka, któremu wierność dla chlebodawców trzymała miejsce wszelkich ziemskich namiętności, położenie obecne było niezaprzeczenie bardzo kłopotliwe. Komuż miał odtąd służyć? Czy człowiekowi, który dobrowolnie zrzekł się wszelkich praw swoich, czy też tej dumnej, hardej, niezależnej dziewczynie, która z uśmiechem mieniła się być przywłaszczycielką cudzego mienia?

— Najszczególniejszy wypadek, jaki wydarzył się kiedykolwiek w świecie! — powtórzył pan Dunnet, wzruszając ramionami. — A co w tem jest najszczególniejszego, to, że ona ani trochę nie dba o to wszystko i że nic sobie z całej tej sprawy nie robi.

Choć Elwira ogólnikowo tylko wspomniała panu Dunnetowi o terminie swego wyjazdu, jednak plany jej były już z góry ułożone. Zaledwie stary prawnik odjechał, zabrała się do pakowania swego kuferka — nie jednego z tych eleganckich, zaopatrzonych we wszystkie przybory podróżne, kufrów, które przywiozła ze sobą z Londynu, ale starej, wytartej walizki, zawierającej niegdyś wszystkie jej ziemskie posiadłości, przysłanej z Glockenau wtedy, kiedy postanowiła już nie wracać więcej do Austryi. Pakowała się przy zamkniętych drzwiach i dopiero późno w nocy, kiedy większa część służby już spała, wydała rozkaz, aby wolant podjechał o w pół do siódmej rano przed bramę, żeby ją zawieść na stacyę.

Punktualnie w oznaczonej godzinie zeszła cichaczem ze schodków z woalką spuszczoną na twarz.

Służba zaczynała dopiero wstawać; wielki przedsionek, witała ją w dniu przyjazdu zgromadzona licznie służba, był pusty, a jednak o ileż lżejszym krokiem przebiegała go teraz, niż wtedy! O ileż piękniejszym wydał jej się park teraz, kiedy stała w progu wspaniałego pałacu z świadomością, że wraca do ubóstwa i niedostatku, niż wtedy, kiedy po raz pierwszy wkraczała w te podwoje w przekonaniu, że jest właścicielką całego przepychu, jaki ją otacza. „On żyje! on żyje!“ hymnem dziękczynienia i niewysłowionej radości brzmiało w jej uszach, w jej sercu, śpiewało w jej duszy, śmiało się na ustach dniem i nocą całą.

— A teraz do Glockenau — rzekła sama do siebie, zaczerpując pełną piersią porannego powietrza w chwili, kiedy wolant ruszył z miejsca.

Ale droga do Glockenau okazała się nie tak gładką i pozbawioną przeszkód, jak jej się zrazu wydało. Jeszcze jeden obowiązek pozostał jej do spełnienia, jeden gorzki owoc do zebrania z ziarna posianego nieco lekkomyślnie.

Kiedy już Elwira wyszła na platformę małej pustej stacyjki i spostrzegła na drugim jej końcu elegancko ubranego mężczyznę, odwróconego do niej plecami, serce jej uderzyło niepokojem. Kiedy obrócił się ku niej twarzą i przekonała się, że przypuszczenie jej było trafne, powiedziała sobie, że nie ma rady.... musi się poddać losowi.

Twarz pana Rockinghama, kiedy podchodził do niej, nacechowana była surową powagą człowieka, który po głębokim namyśle przyszedł do jakiegoś postanowienia, od którego nic nie było w stanie go odwieść. Nie było na niej śladów wzruszenia kochanka, wyciągającego rękę po szczęście, ale zimne zastanowienie dojrzałego umysłem mężczyzny, połączone z desperacką jakąś stanowczością.

Namyślał się cały tydzień, a myśl, jak bliskim był utracenia celu swoich zabiegów, dodała mu jeszcze bodźca. Elwira nie dowiedziała się nigdy, jakim sposobem powiadomiony był o jej zamierzonej ucieczce. Kochankowie, nawet tego rodzaju jak on, miewają różne sposoby śledzenia ruchów przedmiotu swoich myśli.

Zważywszy, że pociąg miał nadejść za sześć minut, pan Rockingham postanowił nie tracić czasu i odrazu przystąpić do rzeczy. Korzystając z chwili, kiedy jedyny posługacz kolejowy, zajęty ekspedyowaniem starego kuferka Elwiry odszedł na stronę, zbliżył się do niej i głosem dość pewnym ofiarował jej serce swoje i rękę. Powiedział jej, że był pociągnięty ku niej od pierwszego widzenia, że podziwiał ją nadzwyczajnie i był mocno przekonany, iż posiada zalety odpowiednie do stanowiska, jakie jej przyjdzie zająć w świecie, oraz przymioty, mogące mu zapewnić szczęście domowe.

Elwira była bardziej zafrasowaną niż przypuszczała. W zasadzie ta przemowa, wygłoszona takim umiarkowanym tonem i doborowemi słowy, powinna była wywołać jej śmiech, ale czuła się tak winną w swojem sumieniu, że nie mogła się nawet uśmiechnąć. Z głową spuszczoną na piersi i rękami zaciśniętemi nerwowo słuchała szumnych oświadczyn swego wielbiciela.

— Dziękuję panu — odparła w końcu. — Jego dobre mniemanie o mojej osobie jest wysoce pochlebnem. Nie zasługuję na tyle względów, ale to, czego pan żądasz odemnie, jest niemożebnem z wielu przyczyn. Powiem panu jedną z nich. Nie odpowiedziałabym wymaganiom pańskim; stanowisko moje zmieniło się, nie jestem już właścicielką Morton Hallu. Jestem ubogą dziewczyną bez szeląga posagu. Mój kuzyn....

— Wiem. Nie potrzebujesz mnie pani objaśniać. Ona w wilię śmierci powiedziała mi wszystko.

Elwira szczerze zdziwiona popatrzyła na niego.

— I mimo tego chcesz pan....

— Tak, jestem sam na tyle bogatym, że mogę sobie pozwolić na zbytek ożenienia się z panną bez posagu.

Była to chwila, w której, gdyby nie pojawienie się niedyskretnego portyera, który przyszedł rzucić okiem w stronę pociągu, ta uboga a uprzywilejowana od losu dziewczyna, powinna była w uniesieniu wdzięczności rzucić się do stóp wspaniałomyślnego królewicza z bajki.

Ale głowa ubogiej dziewczyny tylko trochę niżej jeszcze opuściła się ku piersiom. Pomimo śmieszności położenia, czuła się dziwnie wzruszoną. Koniec końców, człowiek ten więcej był wart niż przypuszczała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wodociągi król. stoł. miasta Lwowa

Gmina miasta Lwowa ogłasza niniejszem

LICYTACYĘ PUBLICZNĄ

na następujące dostawy i roboty

dla budowy miejskich wodociągów:

1. **dostawę zasów i hydrantów;**
2. **wykonanie budynków mieszkalnych, maszynowych, kotłowych i szop na węgle;**
3. **wykonanie fundamentów maszynowych;**
4. **budowę rezerwoarów wodnych z ubijanego betonu;**
5. **budowę kominów kotłowych i zamurowanie kotłów;**
6. **roboty ziemne i ułożenie rur wodociągowych, tak doprowadzających, jak sieci miejskiej.**

Warunki licytacyjne ogólne i szczegółowe na objęcie dostaw i robót dla tychże wodociągów **wydaje miejski Urząd budowniczy** za nadesłaniem 1 zł. za każdy dział robót.

OFERTY wraz z wszystkiemi alegatami, podpisane przez oferenta, zapieczętowane i opatrzone odpowiednim napisem, frankowane

maja do 1. Grudnia b. r. do godziny 12-ej w południe dla budynków i robót około włożenia rur do 15. Grudnia

być złożone w miejskim Urzędzie budowniczym

gdzie plany i rysunki dla przeglądnięcia są od dnia dzisiejszego wyłożone i gdzie można zasięgnąć bliższych wyjaśnień.

Oprócz tego udziela wyjaśnień kierujący budową inżynier p. O. Smreker w Mannheim, Schwetzingerstrasse 15.

Lwów, dnia 15. Października 1898.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.